

- W DNIU EDUKACJI NARODOWEJ
nauczyciele gośćmi najwyższych
władz
- ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO
pierwszy wniosek o rejestrację
- NIE W TEN DZWON
polemiki
- PRAKSEOZDANIE
nad programem wychowawczym
- BRUZYDY
ocenie uczniów



Fot. Cz. Górski

ŚWIĘTO WSZYSTKICH WYCHOWAWCÓW

Zawsze, gdy mówi się o szkole, o nauczycielu, o wychowaniu — mówi się o Polsce, jej przyszłych losach, o sprawach ojczyźnych. Bo też zawsze zawód nauczycielski był ściśle związany z nadziejami i ambicjami na wyzwolenie kraju, na odbudowę ze zgliszcz, na demokratyzację życia społecznego, na odnowienie moralne i stworzenie nowego, lepszego jutra. Zawód nauczycielski niósł na sobie ten ciężar, choć nie zawsze był w stanie go udźwignąć, nie zawsze bowiem wspierano wysiłki nauczycieli wysiłkami innych.

Więc i dziś, kiedy kraj znalazł się w potrzebie, gdy dokuczają nie tylko niedostatek, ale też ujawniły się bolesne schorzenia moralne, gdy zachwiane zostały podstawowe wartości, niezbędne w życiu każdego społeczeństwa, narodu, wreszcie, gdy brakuje nam cierpliwości w ocenie przeszłych zdarzeń i pełnej wiary w przyszłość — zaczyna się na nowo dostrzegać, jak szczególną rolę ma w tej sytuacji do spełnienia nauczyciel.

Z kryzysu, w jakim znalazł się nasz kraj, różne są drogi wyjścia. Jedną z tych dróg, zwłaszcza w zakresie odnowy moralnej,

prowadził przez szkołę. Szkoła jest bowiem i pozostanie kuźnią edukacji obywatelskiej. Rzecz w tym, aby ta edukacja dawała rzetelne przygotowanie do czynnego uczestnictwa w życiu społecznym.

Wehódząca do zakładów pracy reforma gospodarcza wymaga od ludzi współuczestnictwa w zarządzaniu, w decyzjach. Ta czynna obywatelska postawa potrzebna jest także w środowisku zamieszkania, we wszystkich przejawach życia społecznego. Do tak pojętej demokracji — współuczestnictwa w decyzjach i współodpowiedzialności za nie — trzeba jakby na nowo ludzi przygotować. Kto może to zrobić lepiej, jeśli nie szkoła?

A szkoła to nauczyciel. To właśnie on w dziele odnowy ma pełnić rolę inspiratora i przewodnika. Z tych też względów oczy wszystkich zwrócone są na niego. Dziś może szczególnie, ponieważ kraj jest w potrzebie.



KADRY W OŚWIACIE

ANNA MARZEC

PRZEDWCZESNE ROZSTANIA

Ustawa o wcześniejszych emeryturach, podjęta raczej z lęku przed bezrobociem, zakłada w dalszej perspektywie pomoc reformie gospodarczej, wpływ na prawidłowe — uzasadnione względami ekonomicznymi, zatrudnienie. Spodziewano się, że z ustawy skorzysta 100—150 tysięcy pracowników. Tymczasem odeszło pół miliona, a 70 tysięcy czyni starania, aby rozstać się z pracodawcą. Mamy więc znów do czynienia, tyle że na niespotykaną dotąd skalę, z eksperymentem o charakterze społecznym i ekonomicznym, próbą ryzykowną i dość niebezpieczną. Dlaczego?

Po pierwsze, nie czas po temu, aby podejmować ryzykowne próby, po wtóre — eksperyment o takiej konsekwencji powinien być znacznie staranniej przygotowany, poprzedzony badaniami pilotażowymi, rozpoznaniem ludzkich motywacji, większą

znajomością warunków i stylu pracy w zakładach i instytucjach.

Już dzisiaj wszystko wskazuje na to, że eksperyment rozrósł się do nieoczekiwanych rozmiarów, dał znać o sobie nie tyle przez uwolnienie gospodarki od nadmiaru rąk do pracy, „oczyszczenie” miejsc dla młodych, ile przez dobrowolne wyzbycie się fachowej i doświadczonej kadry. „Samoograbienie” wielu gałęzi gospodarki z fachowców i profesjonalistów będzie się miało na wiele różnych sposobów.

Gdzie znajdziemy drugi taki kraj, który stać na emerytury, wyliczane od poborów podnoszonych o trzy grupy, emerytury dla armii ludzi jeszcze młodych, zdrowych, o rozbudzonych wcześniej potrzebach, jakie przyjdzie zaspokajać przez najbliższe 20—30 lat?

To prawda, że szkoły w niczym nie przypominają sytuacji zjednoczeń, biur i urzędów, których pracownicy nagminnie korzystają z „dobrodziejstw” ustawy o wcześniejszych emeryturach. Nie znaczy to jednak, że ogólnopolski trend do wczesnego porzucenia zawodu nie dotknął również szkolnictwa i oświaty w ogóle.

Trudno dziś o szczegółowe dane statystyczne, tym bardziej że dopiero początek roku szkolnego, a działy kadr KOiW przygotowują dla ministerstwa dane liczbowe o ubytku kadry w ogóle, a nie o ubytku spowodowanym przez odejście na wcześniejszą emeryturę.

I tak na przykład w województwie krakowskim ubytek kadry w roku szkolnym 1981/82 wyniósł 624 osoby, czyli 4,5 proc. ogólnej liczby zatrudnionych.

Dużo to czy mało? Dużo, jeżeli pamiętać, że na ich miejsce przyjęto około 300 nauczycieli bez kwalifikacji, najczęściej absolwentów liceów ogólnokształcących lub techników. Doświadczonych pedagogów zastąpili tacy, którym albo nie powiodło się na egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie, albo — co z przerażeniem sygnalizują dyrektorzy szkół średnich — ledwie zdali maturę i to dzięki wyjątkowo liberalnemu regulaminowi egzaminu dojrzałości. Ani się spostrzegliśmy, a już mamy nowe zjawisko w oświacie, typowe dla lat pięćdziesiątych.

Z braku kwalifikacji kadry trafiają do szkoły pracownicy, których zwolniono z likwidowanych instytucji i rozwiązanych przedsiębiorstw: inżynierowie szukający

dotychczasowych zarobków w celu utrzymania wysokiej stopy życiowej mimo kryzysu, ekonomiści i rolnicy, którzy nie znaleźli pracy na danym terenie zgodnej z kwalifikacjami itp. Ludzie ci rzadko identyfikują się z podejmowanym zawodem, z trudem wrastają w nauczycielskie kolektywy, pozostając na uboczu rozlicznych zadań wychowawczych szkoły. Nie jest to ich wina. Potrzeba jednak czasu, szeregu inicjatyw dyrekcji i grona nauczycielskiego, jednym słowem klimatu do zasymilowania i autentycznego związania ich z młodzieżą.

Rozważanie wszystkich komplikacji, następstw i niebezpieczeństw, jakie grożą naszemu szkolnictwu i jego poziomowi — w związku z możliwością przechodzenia nauczycieli od stycznia 1984 r. na wcześniejszą emeryturę — jest powinnością władz oświatowych. Zainteresowanie tą możliwością jest ogromne. Radzę przeprowadzić w kilku województwach sondaż, który zorientuje władze oświatowe, jakie rzesze nauczycieli (nauczycielek) zamierzają skorzystać z możliwości odejścia ze szkoły po przepracowaniu 30 lat. Mój skromny zwiast z kilkunastu szkół prowadził do następujących konstatacji: w szkołach podstawowych, zwłaszcza wiejskich,



A to także inaczej patrzeć na zawód nauczycielski, jego rolę i funkcje społeczne. Nie jak na jeden z wielu, lecz ten szczególnie ważny, ważący na przyszłych losach kraju. Musimy zatem spojrzeć na nowo na pedagogów. Zawód ten, mimo wielkich słów kierowanych często pod adresem nauczycieli w przeszłości, nie był właściwie doceniany nie tylko w kategoriach bytu materialnego. Pozostał więc z licznymi kompleksami, a nawet uprzedzeniami, okaleczeniami — często niezgodny do udziwnienia ciężaru, jaki nań przetrzeć społeczeństwo w zakresie wychowania.

Czas najwyższy po temu — taka jest potrzeba naszych czasów i czasów przyszłych — aby zawodowi nauczycielskiemu przywrócić dawny blask, się twórczą, wysoką rangę w środowisku pracy i zamieszkania. Musi to być zawód ważny, wielki — doceniany na co dzień przez wszystkich i przez wszystkich ceniony.

A to oznacza, że nauczyciel powinien być odceniony większym niż dotychczas szacunkiem władz wszystkich szczebli, a także szacunkiem społeczeństwa. To zapewne pozwoli nauczycielom wyzbyć się kompleksu, niepewności, a także zamykania się w sobie, formalnego traktowania swoich zawodowych i społecznych ról. Potrzebne są też takie działania władz szkolnych, terenowych, różnych organizacji i instytucji oraz rodziców, aby nauczyciel odzyskał pełną świadomość swojej wagi, społecznej wartości pracy, funkcji, do jakiej został powołany. Musi też mieć on pełne przekonanie, że jego wysiłki są docenione, a wyniki pracy nie idą na marne.

W tej dziedzinie — przydawania blasku zawodowi — ważną i pozytywną rolę odegrać mogą środki masowego przekazu. Ich obowiązkiem jest ukazywać pracę pedagogiczną w całej jej złożoności, dostrzegać trud nauczyciela poprzez bilans dorobku szkoły, środowiska, kraju. Trzeba nam ukazywać tych, którzy bez rozgłosu, na co dzień, dają z siebie wiele szkole, dziecku. Pokazywać najlepszych, najciekawszych, bowiem na ich barkach spoczywa ciężar oświaty polskiej. Ci najlepsi, a jest ich wielu, są zaczynem postępu w szkolnictwie. Za mało o ich pracy i życiu się mówi, za mało pisze.

Karla Nauczyciela wskazała drogę odnowie, po raz pierwszy zawód nauczycielski potraktowany został na równi z innymi w szansach wynagradzania. Stało się tak, mimo skromnych możliwości państwa, bo stać się tak musiało, aby zawód ten wyciągnąć z zaniedbania. Trzeba mu jednak czegoś więcej niż „równości płacowej”, trzeba mu też stworzyć pełne szanse samorealizacji, ukazać społeczną wartość pracy, przywrócić jej twórczy charakter.

Oczywiście, autorytet nauczyciela kształtują nie tylko dane mu przywileje, na szacunek musi też zapracować sam. Budowanie własnego autorytetu to stawianie sobie wysokich wymagań, ciągłe wzbogacanie wiedzy ogólnej i fachowej, wiedzy o dziecku. To także uświadomienie sobie pełnej odpowiedzialności za kształcenie i wychowanie młodzieży. Aby uczyć innych, nauczyciel zawsze musi uczyć się sam. To także jego zawodowa powinność wobec społeczeństwa.

Kraj nasz zawsze potrzebował ludzi dzielnych, odważnych, nieprzeciętnych. Dziś, w momencie głębokiego kryzysu, gdy wszystkim nam dokuca niedostatek, potrzebuje ich jeszcze więcej. Nauczyciele zdolni są do czynów wielkich i szlachetnych. Mimo przeżytych wstrząsów, które w tym środowisku były wyjątkowo silne i nielato mijały. Specyfika pracy wychowawczej sprawia, że w momentach zła — w życiu narodu nauczyciel cierpi bardziej niż inni, mocniej przeżywa rozczarowania i trudniej mu dźwignąć się z upadku. Bo też nauczyciel, bardziej niż inni, ukochał to, co robi, związał się z tym emocjonalnie. Trzeba to rozumieć, aby nie wryłak nachełnie błędów, lecz podać pomocną dłoń. Wskazać, że nie wszystko stracone, że jeśli w naszej rzeczywistości dziś zbilansuje się plusy i minusy, wynik będzie mimo wszystko dodatni. Bo ani młodzież nie jest taka zła, jak to niektórzy sądzą, ani rzeczywistość tak czarna, jak widzą ją nasi politycy przeciwnicy.

Nie zapominajmy, że mimo kryzysu mamy wiele atutów — i w gospodarce, i w kulturze, i w oświacie. Mamy przede wszystkim to, czego nie było przed 20 czy 30 laty: mądrych, wykształconych fachowców w każdej dziedzinie. To nie przypadek, że Polska słynie w świecie z dorobku w muzyce, sztuce dramatycznej, filmowej. Także oświata w statystyce światowej zajmuje jedno z przodujących miejsc. I tych wartości nie wolno nam pomniejszać. Również dlatego, że ich twórcą był polski nauczyciel, że to także jego osobisty dorobek.



Fot. CAP

UROCZYSTOŚĆ W BELWEDERZE

Dorocznym już zwyczajem w dniu nauczycielskiego święta — w tym roku po raz pierwszy obchodzonego jako Dzień Edukacji Narodowej — przewodniczący Rady Państwa, prof. Henryk Jabłoński, spotkał się w Belwederze z grupą zasłużonych dla polskiej szkoły pedagogów. W uznaniu zasług Rada Państwa przyznała w tym roku ok. 200 nauczycielom tytuły honorowe „Zasłużony Nauczyciel PRL”. Czterdziestu spośród nich, reprezentujących placówki oświatowe i wyższe uczelnie, otrzymało te odznaczenia z rąk przewodniczącego Rady Państwa, Henryka Jabłońskiego i zastępcy przewodniczącego Rady Państwa, prof. Kazimierza Secomskiego.

Uroczystość, podniosły charakter spotkania nie stanowił przeszkody w wytworzeniu się tej szczególnej atmosfery, jaka jest typowa w spotkaniach nauczycieli. Bo też było to spotkanie pedagogów. Witając zebranych, przewodniczący Rady Państwa wspominał, że choć oderwany od szkolnego warsztatu wciąż czuje się nauczycielem. Wiele uwagi w swym wystąpieniu poświęcił prof. Henryk Jabłoński roli i miejscu nauczycieli w przemianach społeczno-politycznych kraju, w tworzeniu warunków sprzyjających porozumieniu narodowemu. Na wszystko, co robimy dziś, trzeba patrzeć z perspektywy czasu, który mija. A

w oświacie lata minione zapisały się również złotymi zgłoskami. W Dniu Edukacji Narodowej, naszym tradycyjnym Dniu Nauczyciela — powiedział prof. Henryk Jabłoński — silniej niż kiedy indziej odczuwamy więź z długim szeregiem pokoleń bojowników o oświatę powszechną, o podnoszenie na coraz wyższy poziom wiedzy ogólnej i zawodowej współobywateli, o przepełnienie ich umysłów i serc humanistycznymi ideałami, najszlachetniejszymi, jakich dopracowała się ludzkość. Historia uczy, cośmy winni naszym poprzednikom, co winno im całe społeczeństwo i co najważniejsze — oświata nam dzień dzisiejszy i nasze w nim obowiązki, byśmy tej tradycji byli godni. Temu celowi służyć powinno uczciwe traktowanie naszej pracy w Polsce Ludowej.

Niewątpliwie jest dorobek oświaty w minionym 37-leciu. Zasiąga w tym nauczycieli, z których wielu, obecnych na spotkaniu, miało w tym dorobku swój udział. Wszystkim pedagogom, którzy ten dorobek pomnażali, starszemu i średniemu pokoleniu pedagogów, należą się słowa najwyższego uznania i szacunku. Dzień nauczycielskiego święta przypomina wszystkim o tym, cośmy winni swoim wychowawcom.

Oczywiście, nie znaczy to, że wszystko, czegośmy dokonali, zadowala. Szkoła bowiem dawać musi nie tylko wiedzę książkową, ale obać przede wszystkim o to, by dobrze przygotować młode pokolenie do życia, do czynnego w nim uczestnictwa. W tej dziedzinie wiele jest jeszcze do zrobienia. A potrzeby wciąż rosną.

Jakże rozbudowywać system instytucji demokratycznych, jak rozwijać demokrację

je opartą na zasadzie uczestnictwa bez odpowiedniego przygotowania człowieka? Socjalizm sprowadzony tylko do struktur gospodarczo-społecznych nie byłby w istocie socjalizmem. Musi on zaistnieć w człowieku, wyrazić się w postawach ludzkich. To właśnie wytycza wielkie przed nami zadania, a — nie wahajmy się mówić prawdy — na tym polu mamy największe zapóźnienia. Czy winić za to szkołę i nauczyciela? Oczywiście, nie. My jednak powinniśmy te problemy najlepiej sobie uświadomić i brać na siebie największy ciężar ich rozwiązywania.

Z licznych głosów nauczycielskich ma prawo sądzić, że zrozumienie tej rosnącej wagi roli szkoły i nauczyciela coraz bardziej się upowszechnia. Wy, Zastępcy Nauczyciele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dowiedliście swą pracą, że tak właśnie pojmowaliście i pojmujecie swoje życiowe poslanictwo.

Zyczenia i gratulacje wyróżnionym pedagogom, a za ich pośrednictwem wszystkim polskim nauczycielom, złożyli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Józef Czyrek oraz minister oświaty i wychowania — prof. Bolesław Faron.

W uroczystości w Belwederze uczestniczyli: wicemarszałek Sejmu prof. Zbigniew Gertych, sekretarz CK SD — Zdzisław Lasocki; sekretarz NK ZSL — Waldemar Winkiel; minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. Benon Miśkiewicz; kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — prof. Eugeniusz Duraczyński; przewodniczący ZG ZSMP — Jerzy Jaskiernia; naczelnik ZHP — Ryszard Wojskiński.

ODZNACZENI TYTUŁEM HONOROWYM „ZASŁUŻONY NAUCZYCIEL PRL”

- Gabriela Alakryńska — emerytowana nauczycielka Zespołu Szkół Ekonomicznych w Olsztynie; Józef Bohatkiewicz — emerytowany nauczyciel IX Liceum Ogólnokształcącego dia Pracujących w Szczecinie; Józef Boron — profesor Akademii Ekonomicznej w Poznaniu; Józef Budnowski — emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół Mechanicznych w Pile; Andrzej Budta — profesor Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie; Maria Byczewska — emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Krasniku, woj. lubelskie;
- Józef Chmurzyński vel Kowalczyk — emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Jeleniej Górze; Janusz Ciborowski — profesor Politechniki Warszawskiej; Stanisław Czajka — dyrektor II LO w Starachowicach, woj. kielecki; Bolesław Duszczyk — emerytowany dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w Sulejówku; Idzi Drzyckiński — profesor Akademii Rolniczej w Szczecinie; Milica Ethinger — emerytowana nauczycielka LO w Płońsku woj. ciechanowski; Stanisław Halicki — wicekurator oświaty i wychowania w Białymstoku; Tadeusz Januszko — profesor Akademii Medycznej w Białymstoku; Cecylia Kiczół — emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Łowiczu, woj. skierniewickie; Alojzy Konior — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Lesznie; Franciszek Kotliński — emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej w Słubowie, gm. Krasiczyn, woj. chełmskie; Marian Ledwojński — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Bilgoraju, woj. zamajski; Władysław Lesiak — emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Instytucie Matki i Dziecka w Rabce, woj. nowosądeckie; Genowefa Mąga — emerytowany st. wzytkator w KOW w Bielsku Białym; Seweryna Halina Matula — emerytowany dyrektor XXX LO w Łodzi; Włodzisław Michałowski — emerytowany profesor Zakładu Parazytologii PAN; Józef Michałowicz — emerytowany dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Świdnicy, woj. walbroskie; Kazimiera Morawska — emerytowana dyrektorka Szkoły Podstawowej przy Instytucie Ortopedii i Rehabilitacji w Poznaniu; Kazimierz Moszoro — profesor Politechniki Częstochowskiej; Karol Mytnik — emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej dia Pracujących w Koszalinie;
- Adam Pasternak — emerytowany st. wzytkator KOW w Krakowie; Jan Paściak — profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu; Józef Potocki — emerytowany nauczyciel I LO w Sielcach; Jan Przysiek — emerytowany dyrektor LO im. W. Jagiełły w Plocku; Stanisław Roszkowski — dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych w Kartuzach, woj. gdańskie; Maria Sankowska — emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej w Wachu, woj. ostrołęckie; Stanisław Sokolowski — emerytowany nauczyciel II LO w Piotrkowie; Bartłomiej Strzelecki — dyrektor Zespołu Szkół Gastronomicznych w Gorzowie Wlkp.; Antoni Świebodzinski — nauczyciel LO w Jaworze, woj. legnickie; Bolesław Zychowicz — emerytowany dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Radomiu; Stanisław Trybula — profesor Politechniki Wrocławskiej; Regina Wierchowska — emerytowana dyrektorka szkoły podstawowej w Ryplinie, woj. wrocławskie; Czesław Wytuła — emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 83 w Warszawie; Karol Zajac — emerytowany nauczyciel Liceum Pedagogicznego w Paszynie, woj. katowickie; Józef Zientarski — nauczyciel III LO w Toruniu.

POWIEDZIELI NAM

CECYLIA KICZOŁOWA — od dwunastu lat na emeryturze; uczy na pół etatu w Szkole Podstawowej nr 2 w Łowiczu: — To ogromna radość być wyróżnionym tak zaszczytnym tytułem, chyba każdy ambitny nauczyciel marzy o takim zaszczytku. To odznaczanie rozwija wszelkie wrażliwości i roztetki nauczyciela, jest dowodem, że mimo trudu, jaki niesie praca zawodowa, opłaciło się dobrze pracować. Jestem wzruszona i tym, że pamięta się przy tak wielkich okazjach o szarym, skromnym, zapracowanym nauczycielu. Wydaje mi się, że ja do nich należę. Pracuję w szkolnictwie od 52 lat; przejście na emeryturę nie wytrąciło mnie z kontaktów ze szkołą, która zresztą od lat zabiega, abym nie odchodziła. Mojego pół etatu nie traktuję jako dodatku do skromnej notabene emerytury; zależy mi na zawodowej aktywności. Prawdę mówiąc, nie bardzo wyobrażam sobie życie bez moich wychowanków. To naukę dają mi, w czasie okupacji prowadziłam tajne komplety, po jej upadku, już w Łowiczu, byłam nauczycielką i kierowniczką szkoły ćwiczeń, którą budowałam. Moimi zawodowymi zainteresowaniami zarządza córka; też jest nauczycielką, w Liceum Medycznym w Łowiczu.

BOLESŁAW DUSZCZYK — od jedenaśtu lat na emeryturze, uczy na pół etatu w Szkole Podstawowej w Sulejówku: — Pracę pedagogiczną rozpocząłem w 1931 r. w powiecie warszawskim, tuż po ukończeniu seminarium nauczycielskiego. Start moim wówczas należał do udanych; otrzymałem pracę samodzielną, w jednoklaszówce, wkrótce zostałem kierownikiem szkoły. Jak wielu innych, okres okupacji i wojny przeżyłem w hitlerowskim obozie jeńckim. Po wojnie rozpocząłem pracę w Sulejówku i tu dyrektorem szkoły podstawowej aż do przejścia na emeryturę. Cieszę się, że jestem wciąż szkołę potrzebny, że mam możliwość uprawiania zawodu, poza szkołą nie wyobrażam sobie życia. Wysoko cenię sobie to najwyższe wyróżnienie, jakim jest tytuł „Zasłużony Nauczyciel PRL”. Nie sądziłem, że znajduję się w gronie najlepszych, że władze tak wysoko ocenią mój ponad 50-letni dorobek. To wzruszająco dla nauczyciela dzień w życiu zawodowym i osobistym.

DR IDZI DRZYCKI — nauczyciel akademicki z Akademii Rolniczej w Szczecinie: — Jestem wzruszony i trochę zaskoczony takim zaszczytnym wyróżnieniem w gronie osób ode mnie starszych i zapewne bardziej zasłużonych. Otrzymałem wyróżnienie cenię najwyżej, będzie ono mobilizować do lepszej pracy nad sobą i z młodzieżą. Nauczycielem akademickim jestem od 1957 r. — najpierw w Wyższej Szkole Rolniczej, obecnie w Akademii Rolniczej w Szczecinie, gdzie pełnię funkcję dyrektora Instytutu Oceanografii i Ochrony Morza. Cieszy mnie, że wysoko ocenia się moją pracę.

HALINA MATUŁOWA — od roku na emeryturze, b. nauczycielka i dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi. Ma

SPOTKANIE WOJCIECHA JARUZELSKIEGO Z ZASŁUŻONYMI PEDAGOGAMI

Istotnym elementem uroczystości obchodzonego po raz pierwszy Dnia Edukacji Narodowej — święta wszystkich nauczycieli, wychowawców i pracowników oświaty — było spotkanie 15 bm. I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z grupą zasłużonych nauczycieli z całego kraju.

W spotkaniu wzięli udział: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Józef Czyrek, wiceprezes Rady Ministrów — Mieczysław Rakowski, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Eugeniusz Duraczyński, minister oświaty i wychowania — Bolesław Faron, podsekretarz stanu, pełnomocnik KOK w Ministerstwie Oświaty i Wychowania — gen. dyw. Jan Czapa.

Zwracając się do zebranych nauczycieli i wychowawców z serdecznymi gratulacjami i życzeniami dla całego stanu nauczycielskiego generał Wojciech Jaruzelski powiedział m. in.: „Stara to prawda, że nauczyciel jest opiekunem i duchowym przewodnikiem swoich wychowanków. Potwierdza się ona zwłaszcza w czasach trudnych, gdy biorą górę emocje i właśnie wówczas młodzieży potrzebują w sposób szczególny rozwagi i doświadczenia swych przewodników — wychowawców. Nauczyciele polscy zdawali i zdają ten egzamin. Niejedną trudność przyjdzie nam jeszcze pokonać. Od polskich nauczycieli w wielkim stopniu zależy będzie, jak młode generacje Polaków stawać się będą twórczymi uczestnikami umiarności socjalizmu, Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Nauczyciele mają szczególne możliwości kształcenia właściwego, patriotycznego stosunku młodzieży do państwa, jego norm prawnych oraz obywatelskich obowiązków. Istotne wsparcie dla tego zadania stanowią będą zmiany i ulepszenia w funkcjonowaniu naszej socjalistycznej państwowości. Konieczne jest tworzenie szkole i nauczycielowi sprzyjających warunków pracy. W tym kierunku zmierzają wysiłki partii i rządu, przezwyciężanie trudności społecznych i ekonomicznych kraju. Głęboka wymowa ma fakt, że jedną z pierwszych ustaw Sejmu, przyjętych w warunkach stanu wojennego, jest Karta Nauczyciela. Ustawodawca nie ustronił niczego, co służyć może polskiej szkole, podkreśle-

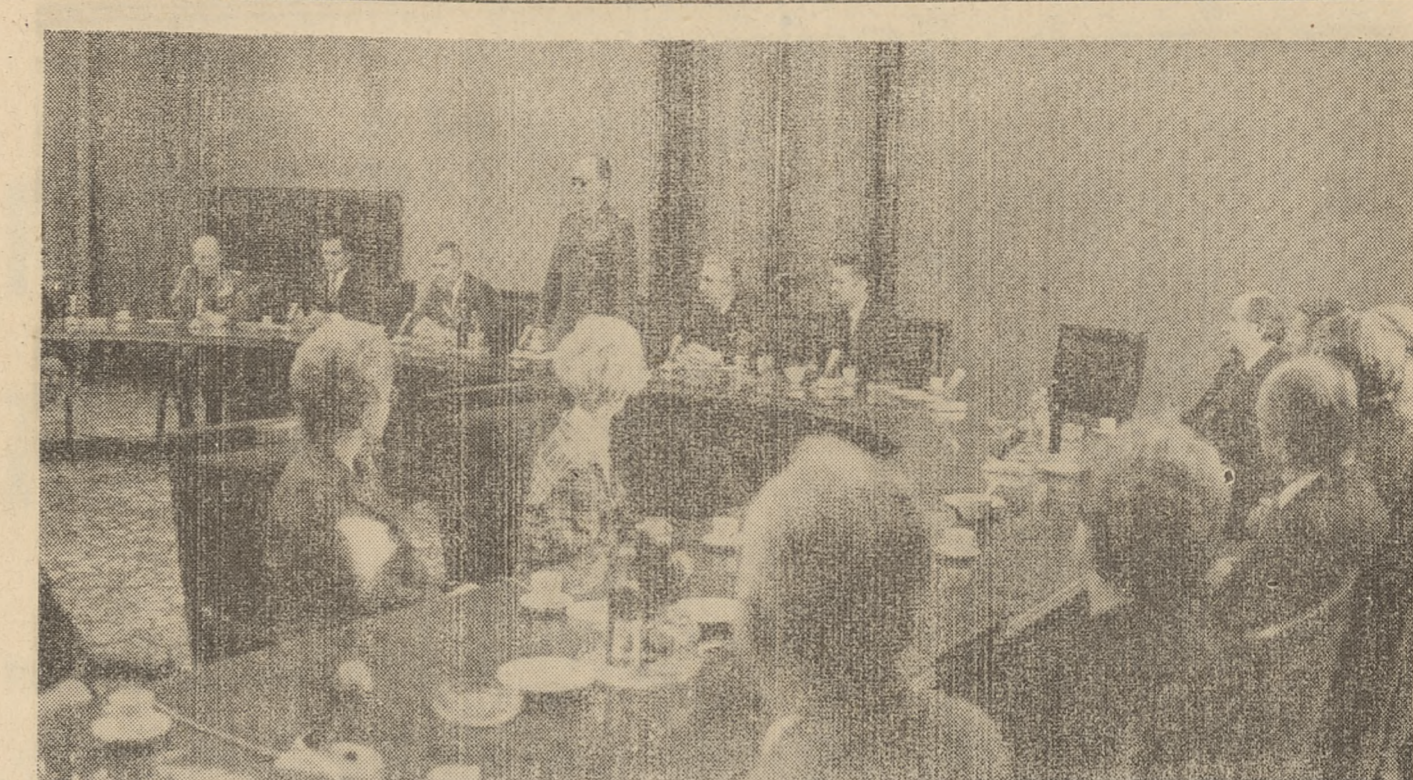
niu rangi zawodu i pozycji społecznej nauczyciela. Pozostaje to w pełnej zgodności z uchwałą IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR”.

W czasie spotkania minister oświaty i wychowania Bolesław Faron omówił decyzje i dokonania rządu w dziedzinie oświaty i wychowania służące lepszej pracy nauczycieli i całej polskiej szkoły oraz scharakteryzował sytuację społeczno-polityczną wśród młodzieży i wychowawców. Mówił też o najbliższych i perspektywicznych zamierzeniach resortu.

Licznie zabierający głos nauczyciele mówili o codziennej pracy szkół i placówek oświatowych, o wynikach i sukcesach swojej pracy, ale i o trudnościach, przed którymi stanęła polska szkoła, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach. Mówiono z wielką troską o warunkach pracy szkół pracujących w środowisku wiejskim, jak i w dużych aglomeracjach, gdzie budownictwu mieszkaniowemu nie towarzyszyło budownictwo oświatowe.

Wiele miejsca w dyskusji zajęła realizacja Karty Nauczyciela. Podkreślano, że ta ustawa w sposób ewidentny podnosi rangę społeczną i materialną zawodu nauczycielskiego. Nauczyciele mówili o potrzebie integracji ich środowiska oraz ciągłego podnoszenia własnych kwalifikacji. Mówiono też o dobrych, postępowych tradycjach ZNP, o możliwości wykorzystania tych tradycji przy powstawaniu nowych związków zawodowych na terenie oświaty.

LAUREACI NAGRÓD
Józef Barański (ZSZ nr 1 w Plocku), Jan Borkowski (ZSZ w Kłobucku, woj. częstochowski), Aleksandra Bartkowiak (Szkoła Podstawowa w Śulmierzycach, woj. kaliskie), Krysztyna Bruder-Teufelka (zastępca gminnego dyrektora szkół w Lubinie, woj. legnickie), Danuta Byczewska (szkoła gminna w Miragowie, woj. olsztyńskie), Władysław Brodawa (gminny dyrektor szkół w Elży, woj. radomskie), Ludogarda Cienarowska (szkoła gminna w Sielcku, woj. bydgoskie), Waclaw Czerwiec (Szkoła Podstawowa nr 1 w Sandomelezu), Roman Dziuk (zastępca gminnego dyrektora szkół w Trzebichowie, woj. zielonogórskie), Zenon Gajek (ZSZ nr 4 w Opolu), Hieronim



Fot. CAP

Witając przybyłych do gmachu ministerstwa nauczycieli — minister B. Faron powiedział m. in.: mało jest w naszej pracy takich chwil, kiedy oderwani od codziennych obowiązków, możemy oddać się refleksji, spojrzeć wstecz. Dzień naszego nauczycielskiego święta sprzyja przypomnieniu przebytej drogi. Na tej drodze wy wszyscy pozostawiliście swój niezatarty ślad. To, co stworzyliście wy i tysiące waszych koleżanek i kolegów, liczy się dziś; bez waszych dokonań nie można byłoby budować jutra. Gratulując sukcesów, życzę Wam serdecznie, by najbliższe dni i tygodnie były dla wszystkich udane, spokojne. Tak, abymy mogli wszyscy przyczynić się do wydzwignięcia kraju z kryzysu, byśmy wszyscy byli pojeđnani.

W MINISTERSTWIE OŚWIATY I WYCHOWANIA
Uroczystość, choć bez wielkich słów i mocnych braw, obchodzona w tym roku tradycyjnie święto nauczycieli — Dzień Edukacji Narodowej. Wszystkim pedagogom składano serdeczne gratulacje i podziękowanie za ich trud wkładany w wychowanie dzieci i młodzieży. Najlepsi spośród ogromnej rzeszy wyróżniających się nauczycieli otrzymali wysokie odznaczenia państwowe, tytuły honorowe „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Medale Komisji Edukacji Narodowej oraz nagrody i wyróżnienia.

W Ministerstwie Oświaty i Wychowania gościł 15 bm. nauczyciele, którzy w tym dniu przyjęci zostali przez premiera Wojciecha Jaruzelskiego. Wszyscy oni otrzymali z rąk ministra Bolesława Faron nagrody za wybitne osiągnięcia w pracy wychowawczej i dydaktycznej z młodzieżą.

Witając przybyłych do gmachu ministerstwa nauczycieli — minister B. Faron powiedział m. in.: mało jest w naszej pracy takich chwil, kiedy oderwani od codziennych obowiązków, możemy oddać się refleksji, spojrzeć wstecz. Dzień naszego nauczycielskiego święta sprzyja przypomnieniu przebytej drogi. Na tej drodze wy wszyscy pozostawiliście swój niezatarty ślad. To, co stworzyliście wy i tysiące waszych koleżanek i kolegów, liczy się dziś; bez waszych dokonań nie można byłoby budować jutra. Gratulując sukcesów, życzę Wam serdecznie, by najbliższe dni i tygodnie były dla wszystkich udane, spokojne. Tak, abymy mogli wszyscy przyczynić się do wydzwignięcia kraju z kryzysu, byśmy wszyscy byli pojeđnani.

W MINISTERSTWIE GÓRNICCTWA I ENERGETYKI
Szkolnictwo zawodowe w resorcie górnictwa i energetyki ma od lat znaczące miejsce w systemie oświaty. Resort ten prowadzi obecnie 378 szkół, w których kształcą się 65 850 uczniów, zaś 102 internaty skupiają około 30 proc. uczącej się młodzieży. Wiedzę ogólną i zawodową przekazuje jej 3500 nauczycieli.

Przed Dniem Edukacji Narodowej minister górnictwa i energetyki, gen. dyw. Czesław Piotrowski, spotkał się w Warszawie z liczną grupą pracowników oświaty ze szkół zawodowych tego resortu z różnych regionów kraju. W spotkaniu uczestniczyli również wiceminister oświaty i wychowania — Jerzy Wojciechowski. Przybyłym pedagogom wręczono wysokie odznaczenia państwowe, między innymi Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski, Medale Komisji Edukacji Narodowej oraz odznaki resortowe. Gratulując wyróżnionym i składając im serdeczne życzenia, gospodarze spotkania podkreślali doniosłą rolę środowisk nauczycielskich i wielką ich odpowiedzialność w dziele przygotowania dla kraju kadry. Zaakcentowano, iż w szkołach zawodowych podległych Ministerstwu Górnictwa i Energetyki z reguły pierwszoplanową rolę przyznawano wychowaniu. Zadań wychowawczych nigdy nie przyciemnia tutaj obowiązki dydaktyczne, choć i te pojmowano zawsze bardzo odpowiedzialnie.

W rozmowach z szefem resortu nauczyciele przybyli na spotkanie dzieliли się spostrzeżeniami z pracy swoich placówek oraz ich współdziałania z kopalniami, zakładami energetycznymi i innymi przedsiębiorstwami podległymi ministerstwu. (jt)

KAROL MYTNIK — od osmiu lat na emeryturze, były nauczyciel i dyrektor

MAR



Fot. Cs. Górski

łowani, choć w rzeczywistości szkolnej jest to konieczne. Oświata chciała taniego i dyspozycyjnego nauczyciela, a szkolnictwo wyższe dostarczało specjalistów, którzy rozglądali się za jakąś wyżej płatną pracą, mieszkaniem i stabilizacją. Obecne zamiary tworzenia średnich szkół pedagogicznych stanowią próbę rozwiązania tego samego problemu przez obniżenie poziomu kształcenia nauczycieli. Wątpliwe jednak, czy jest to droga właściwa i czy rozwiąże problemy ilościowe.

STATYSTYKA A ŻYCIE

U podstaw tych koncepcji tkwi alarmujące przeświadczenie o braku nauczycieli, potwierdzane zwykle jakimś liczbami. Otóż trzeba wiedzieć, że liczby te są zmienne, płynne, a często nawet wręcz fałszywe. Jedni podają liczbę około 20 tys. niewykwalifikowanych nauczycieli, inni ponad 40 tys., a niektórzy prognostycy są nawet zdania, że wkrótce dojdzie do 50 tys. i więcej. Podstawy informacyjne są tylko dwie: „EWIKAN” i bieżąca statystyka kadrowa resortu gromadzona w początkach roku szkolnego. Otóż informacje te są dalece niedokładne. Niewykwalifikowani nauczyciele byli zawsze w szkolnictwie na różnych stanowiskach nauczycielskich i wychowawczych, ale np. „EWIKAN” w ogóle ich nie wykazywał, gdyż wstydziło się tego zjawiska łączyć z wyszczególnieniem „nauczycieli z wykształceniem średnim” i bez dalszego rozwarstwienia tej grupy i nie można było dociec, czy mają oni ukończone liceum pedagogiczne, czy techniczne lub ogólnokształcące, czy są po jakichś kursach pedagogicznych itp.

Podobnie postępowano z bieżącą statystyką kadrową. W okresie, gdy istniał zakaz zatrudniania niewykwalifikowanych nauczycieli, statystykę sporządzano np. w wrześniu, a zatrudniano ich formalnie od października i nie było w ogóle takiego problemu, chociaż byli tacy nauczyciele.

Podam kilka przykładów dla zilustrowania, jak złożone są to problemy i jak wątpliwa jest droga rozwiązywania ich przez masowe kształcenie nowych nauczycieli na poziomie średnim lub pomaturalnym.

● Oto 20 lat temu spora część uczennic ostatniej klasy Liceum Pedagogicznego w Ciechanowie nie widziała jeszcze tramwaju. A więc wydawało się, że są to wymarzone kandydatki do pracy na wsi. A jednak część z nich w ogóle nie podjęła pracy nauczycielskiej, a część nie miała ochoty pracować na wsi.

● Oto w Jeleniej Górze na dobrym poziomie stała filologia rosyjska w tamtejszym SN Dziewczęta chętnie wybierały ten kierunek kształcenia, bo to i na miejscu, i humanistyczne, i ciekawe, i tanie, i zawsze z jakąś tam dalszą perspektywą. Kurator miał z tego powodu trochę kłopotu, bo „EWIKAN” wykazywał, że rusycystki uczą tam w szkołach wszystkiego. Na szczęście jednak nie wykazywał, co jeszcze robią poza szkolnictwem. Zapewne dziś większość z nich ukończyła już studia wyższe w kierunku zgodnym z zatrudnieniem i teraz będzie mogła zdobywać dodatkowe kwalifikacje do nauczania innych przedmiotów.

● W Radzyminie jest od dawna Liceum Pedagogiczne, a od kilku lat Studium Wychowania Przedszkolnego. Szkoła to dobra i uczennice jest w niej zawsze wiele, pochodzą z najbliższych okolic. Rzecz jednak w tym, że w owym regionie od dawna niepotrzebna jest żadna nowa nauczycielka przedszkola. Zapewne część absolwentek podejmuje pracę w przedszkolach w jakichś innych miejscowościach lub będzie dojeżdżała do Warszawy, jednak większość zamieszkała, w administracji, handlu, usługach itp. Nadmiar tej kadry w Radzyminie nie wpływa na zaspokojenie potrzeb w innych miejscowościach. Tak więc z jednej strony mamy nadmiar wykwalifikowanych nauczycieli, z drugiej musimy zatrudniać na tych stanowiskach osoby niewykwalifikowane i z tym trzeba się ciągle liczyć. Rozwiązanie tego problemu przez kształcenie nowych nauczycieli nie jest w ogóle możliwe. Trzeba byłoby wówczas tworzyć takie SN w każdej miejscowości, w której potrzebna jest nowa nauczycielka. Węć być może odwrócenie takie porządku jest nawet lepszym rozwiązaniem: najpierw zatrudnienie, a potem umożliwienie zdobycia kwalifikacji.

● Wreszcie przykład ostatni, dotyczący ciekawego doświadczenia w Krakowie z tzw. fakultetami pedagogicznymi w liceach ogólnokształcących. Nadano mi odpowiednią rangę, wprowadzając nawet do „problemu węzłowego”, powstały ciekawe rozprawy i książki. Okazało się bowiem, że absolwentki tych fakultetów korzystnie wyróżniały się potem na studiach w krakowskiej WSP i w ogóle charakteryzowały je głębsze motywacyjne ukierunkowanie na zawód nauczyciela. To wcześniejsze orientowanie młodzieży na zawód droga zaznajamiania jej z pewnymi istotnymi właściwościami tego zawodu czyni później wybór bardziej świadomy i sprzyja pogłębieniu studiów. Ale jest to całkiem inna sprawa i może nie mieć żadnego związku z tym, o co chodzi „Sztandarowi Młodych”. Bo późniejże absolwentki WSP, całkiem dobrze zapowiadające się jako nauczycielki, mogą po prostu nie chcieć być „silaczkami”, nie chcieć godzić się na gorzej warunki pracy i życia w wioskach nowosiedleckich, przemyskich czy suwalskich, gdzie są teraz najbardziej potrzebne.

A zatem właściwy dobór młodzieży do gwardii nauczycielskiej i dobre jej kształcenie w szkołach wyższych może — podobnie jak w przypadku lekarzy — nie rozwiązywać w prostej linii potrzeb kadrowych wsi. W mieście nadal będzie nadmiar lekarzy i nauczycieli, a na wsi będzie występował ich brak. Różnica polega tylko na tym, że do leczenia dzieci nie zatrudnia się znachorów, lecz wiezie się je do miasta lub wzywa pogotowie, a do nauczania zatrudnia się osoby niewykwalifikowane.

Zjawisko to nie jest nowe i występuje nie tylko u nas, lecz wszędzie tam, gdzie istnieją małe wsie, oddalone od większych ośrodków miejskich, posiadające szkoły z małą liczbą dzieci, gorzej wyposażone, prowadzące tzw. nauczanie łączone. Koszt wykształcenia tych dzieci w warunkach zbliżonych do miejskich jest znacznie wyższy i nie wszystkie kraje lub regiony mogą sobie na to pozwolić. Jeśli więc tu i tam właściwie rozwiązuje się te problemy, to jest to nie tyle zasięga jakichś planistycznych działań centralnych, w tym nawet w zakresie kształcenia nauczycieli, lecz ambicji, inicjatyw i środków materialnych środowiska lokalnego.

Jeśli obecnie wystąpiło u nas takie spłaszczenie tej problematyki, to jedną z najistotniejszych przyczyn jest fakt, że w latach siedemdziesiątych pozbawiono opinię społeczną możliwości wyrażania się w sprawach szkolnych. „Reformę” robiono wbrew poglądom nauczycieli i przy radykalnym obniżeniu zainteresowania tymi sprawami ze strony środowisk lokalnych. Chętnie oddawano większe pomieszczenia szkolne na inne cele, a w sprawie budowy nowego budynku szkolnego czy nawet mieszkań dla nauczycieli trzeba było osiągnąć opinię ministerstwa. W wielu środowiskach społeczność wiejska odzwyczaiła się od współodpowiedzialności za sprawy szkolne, oczekując, że wszystkie one powinny być rozwiązane przez nadzędne władze oświatowe, które się lepiej na tych sprawach znają i dysponują odpowiednimi środkami.

I oto teraz niemile zaskoczenie tych środowisk i samych władz oświatowych koniecznością zatrudniania niewykwalifikowanych nauczycieli. Ale nie tylko tym, bo również standardem wyposażenia szkół itp. Jest jednak droga do skutecznego rozwiązywania tych trudności: wyzwołanie inicjatyw społecznej na rzecz poprawy warunków pracy szkół i nauczycieli. Zawsze dotychczas tego rodzaju inicjatywy przyczyniały się u nas do radykalnego postępu w dziedzinie oświaty.

PRZECIWKO DOGMATOM

Trudno powiedzieć, czy liczba około 20 tys. niewykwalifikowanych nauczycieli na około 450 tys. zatrudnionych, jest wielkością wymagającą bicia na alarm. Ale jeśli tak, to zapewne bić trzeba nie w ten dźwięk, nie o masowe kształcenie nowych, nisko wykwalifikowanych nauczycieli choćby, lecz o prawidłowe rozwiązywanie trudności szkolnych w konkretnych środowiskach wiejskich z udziałem środowisk lokalnych.

Nasze szkolnictwo wyższe jest w stanie całkowicie rozwiązać problemy ilościowego zapotrzebowania na nauczycieli. Trzeba je tylko nieco odogmatyzować i uwolnić od usztywnień. Nie wiadomo, dlaczego przyjęto przed 9 laty w Krakowie, że kształcenie nauczycieli na studiach dziennej musi być (zawołanie, to znaczy „przyzwyczajenie”, „etapowe” lub „przemienne”, lecz koniecznie tzw. ciągłe aż do uzyskania magisterium. Dogmat ten udało się przełamać dopiero w 1981 r., kiedy na gruncie ośrodków będących w dyspozycji KRN powstały pierwsze 3-letnie wyższe studia nauczania początkowego, przekazane wyższym szkołom pedagogicznym.

Otóż możliwość wprowadzania takich różnych kombinacji: łączenia kształcenia i pracy (studia przemienne) umożliwia w sposób elastyczny realizację przez szkolnictwo wyższe zadań kształcenia i dokształcania nauczycieli, w tym również kształcenia poddyplomowego, przygotowania do nauczania dodatkowych przedmiotów itp.

Uzgodniono w Krakowie, że studia kształcące nauczycieli powinny być kołnienic 4-letnie (a nie krótsze lub dłuższe) i obowiązkowo jednokierunkowe (bez żadnego łączenia specjalności), a także jednokierunkowe w WSP i uniwersytetach. Ten zbiór dogmatów uniemożliwiał resortowi szkolnictwa dostępowanie kształcenia nauczycieli do potrzeb szkolnictwa, a resortowi oświaty umożliwiał zrzućanie odpowiedzialności za niepowodzenia reformatorskie na szkolnictwo wyższe. Można było podjąć próby właściwych zadań z zakresu polityki zatrudnienia nauczycieli np. w warunkach pracy i płacy, przetrzućając na szkolnictwo wyższe odpowiedzialność za niską dyspozycyjność zawodową absolwentów uczelni pedagogicznych.

Podjęte wówczas decyzje miały jeden tylko wielki sens społeczny: podnosiły poziom kształcenia wszystkich nauczycieli do pełnego wyższego i umożliwiły czynnym nauczycielom masowe studia wieczorne. Uważam, że od tego nie powinno być od-

O PROGRAMIE WYCHOWAWCZYM

PRAKSEODZIANIE

ZENOBIA MILLER

W zestawieniu z dotychczas istniejącymi dokumentami w kwestii socjalistycznego wychowania w polskiej szkole, „Główny kierunki i zadania w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą” stanowią rzeczwiście obszerny zapis, którego adresem są przede wszystkim nauczyciele. Jego zaletą jest wyeksponowanie norm postępowania służących takim wartościom, jak godność człowieka i praca. Jedną od drugiej nie da się oddzielić gdyż widać, że praca człowieka jest w tym programie nie tylko przedmiotem, ale i środkiem. Wzrost wartości człowieka jako jednostki i społeczeństwa wartości moralno-ideowych, to jednak sposób jego opracowania nie ułatwi nauczycielowi zrozumienia jego własnej roli na tle działań ogólnych. Brakuje mi w „Głównych kierunkach...” logicznej spójności, podporządkowanej zasadom dobrej roboty. Wzrosła intencja, chaos myślowy i jednopozycyjność naukową, literacką itp.

Właśnie uwrażliwienie na oddziaływanie wychowawcze ma szacunek dla godności człowieka i jego pracy przygotowuje do bezkonfliktowego życia w każdym cywilizowanym środowisku w każdym, nawet bardzo trudnym, warunkach, gdyż są to wartości ponadczasowe, chociaż forma ich ucieleśniania ulega zmianom w różnych okresach i w różnych filozofiach życiowych.

Odhumanizowanie stosunków między ludzkimi prowadzi bowiem do zwyrodnienia, które rozsądza każdy organizm społeczny, wyzwalając wzajemną nienawiść i agresję, a te budowaniu nie służą. Toż samą istotną dla naszego wychowania dzieci i młodzieży jest „wskazywanie na zło, jakie rodzi się w sytuacjach uwielających godność ludzką, jakie powstaje, gdy praca i jej wytwory są marnowane. Jednocześnie uwidatnianie przykładów w historii i współczesnej rzeczywistości świadczących o tym, że człowiek w każdych warunkach może pozostać człowiekiem, że wzajemny szacunek obywateli nie tylko ułatwia życie, lecz także służy dobrej, pozytywnej pracy, a pracując, rozważania można snuć na cały traktat. Są to więc wartości, które decydują o obliczu naszego codziennego życia: ludzkiego lub odhumanizowanego, budującego lub burzącego.

Nie mniej istotne są pozostałe wartości, które wynikają z dwu wymienionych. Te również mocno uwidatniają program. To patriotyzm i internacjonalizm. Zawierają one wszystkie dotychczasowe programy. Wydaje mi się, że nadużywanie terminów im odpowiadających w tak popularnym na naszym propagandowym ugorze bełkocie mówionym i pisanym zatępiło istotę i poplątało znaczenia. Szczególnie słowa „patriotizm”, „patriotyzm”, jeszcze z dodatkiem „prawdziwy”, narobiły niemalomętliki w głowach, także nauczycielskich. W rozmowach nauczyciele podkreślali, że dobrze było zorganizować na przykład dyskusję o naczelnych wartościach moralno-ideowych, ich funkcjonowaniu w praktyce naszej codzienności, aby wprowadzić ład w ich rozumieniu.

Następna sprawa, na którą chciałabym zwrócić uwagę, jest zespolenie dydaktyki z wychowaniem. Nie jestem taka pewna, czy wszyscy nauczyciele rozumieją sens owego związku, zwłaszcza że w metodyce przedmiotowej nie jest on w ostatnim okresie w wystarczającym stopniu eksponowany. Oczywiście, nie werbalnie, lecz praktycznie.

O CO MI IDZIE?

Abym wychowawczego programu nie potraktowała jako zbioru tematów do oddzielnego omawiania na specjalnych lekcyjach akcyjnie potraktowanych, bo w ten sposób rzeczywście można sprawę wychowania „zalać” w bardzo krótkim czasie. Nie przeczę, że wiele zagadnień, szczegó-



Fot. W. J. Szulc

nie z zakresu wiedzy politycznej, która została do programu włączona, będzie można przedyskutować na zajęciach z wychowania obywatelskiego, na godzinach wychowawczych i innych, ale już szacunek dla pracy czy gotowość niesienia pomocy drugiemu człowiekowi stanowią nieodłączny element rozważań nad postawami bohaterów literackich czy znanych postaci historycznych, jak również winny bezpośredniego uczestnictwa w różnych poczynaniach organizowanych podczas zajęć szkolnych lub pozaszkolnych.

Po pierwszym czytaniu resortowego dokumentu odnośnie wrażenie, że chociaż program nie pomija żadnej z ważnych dla jednostki i społeczeństwa wartości moralno-ideowych, to jednak sposób jego opracowania nie ułatwi nauczycielowi zrozumienia jego własnej roli na tle działań ogólnych. Brakuje mi w „Głównych kierunkach...” logicznej spójności, podporządkowanej zasadom dobrej roboty. Wzrosła intencja, chaos myślowy i jednopozycyjność naukową, literacką itp.

Właśnie uwrażliwienie na oddziaływanie wychowawcze ma szacunek dla godności człowieka i jego pracy przygotowuje do bezkonfliktowego życia w każdym cywilizowanym środowisku w każdym, nawet bardzo trudnym, warunkach, gdyż są to wartości ponadczasowe, chociaż forma ich ucieleśniania ulega zmianom w różnych okresach i w różnych filozofiach życiowych.

Niedostatki w sztuce prezentowania tych wartości odczuja zwłaszcza nauczyciele nie dysponujący doświadczeniem pedagogicznym, nie mówiąc już o niekwalifikowanych, których mamy sporą i ciągle zwiększającą się armię. Dokument wcale nie musi być na metry, ale powinien w sposób zwięzły, a jednocześnie kompozycyjnie przekazywać porządkować palającą się po zakamarkach mózgu świadomości elementów i tworzyć z nich prostą całość. Bez tego uświadomienia sobie całości trudno będzie zespoleniu pedagogicznemu przygotowane plan dostosowany do warunków środowiska, trudno będzie nauczycielowi dostrzec przez pryzmat jego konkretnych pracy codzienny wkład do wspólnego wychowawczego dzieła polskiej szkoły. A ma to ogromne znaczenie dla wyników poczynnań nauczycielskich.

Każdy nauczyciel musi mieć uświadomioną — nie zaś grzesznicową formułą poglaskaną — świadomość, że to, co robi na lekcji, podczas paury, po lekcjach — w kontaktach z wychowankami stanowi ważny, chociaż bezpośrednio w efektach nie uwidoczny, element najważniejszej całości. I tę jasność powinien wynosić z każdego czytania programu. A niestety, tak się nie stało ani po pierwszym, ani po drugim czytaniu.

Myśląc „po swojemu” — tak jak to czyniałam przed każdą nową lekcją, kiedy analizowałam sposób na uśmięchnięcie, rozumiejąc oczy dziecka, co wskazywało na przyswojenie sobie przez nie trudnego tematu — proponuje następujący tok rozumowania.

Zacznijmy więc od kilku ważnych stwierdzeń, które stanowią podstawę humanistycznie pojmowanego wychowania: Człowiek jest częścią natury, częścią myślącą i czującą. To nakłada na niego obowiązek (wcale nie altruistyczny) nie naruszania naturalnej harmonii, jaka tkwi w otaczającej nas przyrodzie — w wymiarze globalnym i zawężonym do własnego podwórka.

Człowiek jest częścią ludzkości, kontynuacją jej rozwoju, kultury. To nakłada na niego obowiązek pielęgnowania dorobku tej szeroko rozumianej kultury, wzbogacania jej.

Człowiek jest częścią konkretnego społeczeństwa, narodu — żyjącego tu i teraz. To nakłada na niego obowiązki wobec tego „tu i teraz” społeczeństwa, zorganizowanego według określonych zasad ustrojowych.

I wreszcie uwaga końcowa: Człowiek jako istota myśląca i czująca ma zdolność kształtowania samego siebie. Z tego wynika idea podmiotowości — w wychowaniu i samowychowaniu.

CZYM JEST ZATEM WYCHOWANIE?

Z wyżej wymienionych stwierdzeń wynika odpowiedź, że jest ono ukierunkowanym oddziaływaniem na rozwój psychiki, a także rozwój zdrowego ciała. Czy można dzielić to dwie sfery? Nie tylko nie można, po prostu nie wolno tego czynić, aby nie naruszyć harmonii natury ludzkiej. Zdawali sobie z tego sprawę już starożytni, co znalazło między innymi wyraz w wychowawczych filozofiach Wschodu i ich praktycznym stosowaniu.

Mając na uwadze tę jedność, w następnej kolejności odpowiedzmy sobie na pytanie: jakiego systemu wartości moralno-ideowych podporządkowujemy oddziaływanie wychowawcze szkoły? Program jest wymienia, ale w rozproszeniu. Są nimi: humanizm (istota godność człowieka), praca, patriotyzm, internacjonalizm.

I dalej: przestrzeganie jakichś norm pozwala przyswoić sobie te wartości? Odnosi się to zarówno do wartości ogólnoludzkich, jak i mieszczących się w ideologii ustroju socjalistycznego. Nie dzielić! Są one sformułowane w licznych opracowaniach, mogłyby być zaktualizowane dzięki konsultacji ze środowiskiem naukowym i praktykami.

Posuwając się tym tropem rozumowania, odpowiedzmy sobie na następne pytanie: jakie cechy osobowe, postawy przagniemy poprzez przestrzeganie owych norm kształtować? I w kolejności: w jaki sposób poprzez realizację programów nauczania, formy pracy pozalekcyjnej oraz obojby przykład nauczyciela-wychowawcy uświadamiać dzieciom i młodzieży potrzebę przyswajania sobie określonych nadrzędnych wartościami cech osobowych (założenia ogólne, szczegóły w metodyce przedmiotowej i innych form pracy dydaktyczno-wychowawczej) takich jak: uczciwość, rzetelność w wypełnianiu obowiązków, odpowiedzialność, życzliwość itd.

Nie zrywając nici ciągłoności i kłęba myśli jak przy sztykowej robocie, rozwijamy zagadnienie: szkoła jako ośrodek tworzenia w środowisku jednolitego w systemie uznawanych wartości (nie form!) frontu wychowawczego:

— współpraca z rodzicami (różnorodność form),

— instytucjami, organizacjami społeczno-polityczno-kulturalnymi,

— wszystkimi chętnymi do wspomaganie jej zorganizowanego wysiłku.

Ostatni element obrazu to samowychowanie dzieci i młodzieży, czyli mądre pielęgnowanie podmiotowości zarówno w pracy samorządowej, organizacji dziecięcych i młodzieżowych, jak również grup nierformalnych.

Mam nadzieję, że te kilka uwag, jakie nasunęły mi się po przeczytaniu resortowego dokumentu, nie zostaną potraktowane jako próba zamachu na autorytet najwyższych władz oświatowych, lecz jako skromny głos dyskusyjny byłego nauczyciela, którego kiedyś w naszym kraju jego nauczyciel na prakseologiczne zasady uczulił. No i jeszcze się z tego „uczulenia” nie wyleczył.

POLEMIKI

DOC. DR TADEUSZ MALINOWSKI

NIE W TEN DZWON

Poprzednio pisałem w „Głosie Nauczycielskim” (nr 26 z 8 sierpnia 1982 r.), że reformatorów mamy jeszcze w oświacie sporo i że w trosce o jej dobro należałoby ich energię skierować na reformę instytucji stojących nieco dalej od szkół, np. zaplecza naukowego resortu. Nie przypuszczałem jednak, że zechcą oni dobrać się do kształcenia nauczycieli i podjąć próbę cofania go do połowy ubiegłego stulecia.

Po wielu latach podjęto też, na razie jeszcze nieśmiało, publiczną dyskusję na te tematy W „Życiu Szkoły Wyższej” (nr 6 z br.) ukazał się artykuł nawiązujący do dawnych sporów o to, co lepsze: uniwersytet czy WSP? W „Nowej Szkole” natomiast artykuł profesora Kupisiewicza wprowadza w aktualną ważniejszą problematykę kształcenia nauczycieli w Polsce i na świecie. Najsmieliej jednak podjął te sprawy „Sztandar Młodych” (2—4 lipca br.) wespół z teoretyczno-encyklopedycznym organem MOiW — „Oświata i Wychowanie”, proponując rozważenie możliwości reaktywowania liceów pedagogicznych lub tworzenia tzw. fakultetów pedagogicznych w liceach ogólnokształcących. Resort oświaty natomiast dyskretnie i bez dyskusji przystąpił praktycznie do tworzenia nowej sieci szkół pomaturalnych typu SN dla kształcenia nauczycieli klas początkowych.

Wszystko to jest wielce interesujące i wskazuje, że w zawodzie nauczycielskim występują jakieś nowe problemy. Na razie nie wiemy jeszcze, jakie i nie wiemy, czy rzeczywście dotyczą one spraw związanych z kształceniem nauczycieli.

TRADYCYJNA RECEPTA

Istota tkwi w liczbach nauczycieli, w tym niewykwalifikowanych, na które resort oświaty nigdy nie miał jasnego poglądu, a od kilku lat starał się te dane gromadzić przy pomocy tzw. EWIKAN. Fachowcy znający się na statystyce dobrze wiedzą, jaka to złudna metoda, jak się agreguje i przetwarza dane, żeby osiągnąć dowolne cele w zakresie informacji o rzeczywistości i prognozowania jej standardów przyszłych.

Z takich mętnych podstaw informacyjnych wyszedł „Sztandar Młodych”, proponując tzw. fakultety pedagogiczne w liceach ogólnokształcących. W tej idei jest pewna zgodność z tradycją w zakresie rozwiązywania spraw nauczycielskich. Na wszelkie dolegliwości kadrowe w szkolni-

ctwie resort oświaty miał jedną tylko receptę: wykształcić możliwie dużo nowych nauczycieli, wszystko jedno na jakim poziomie. Wówczas może się trafić i taki, który podejmie pracę w najgorszych nawet warunkach. Jeśli odejdzie, to należy „wykształcić” nowego. Takie problemy, jak nadmierna płynność kadr w zawodzie i nieuzasadnione ubytki wśród wysoko wykwalifikowanych nauczycieli, jak racjonalne ich rozmieszczenie, zapewnienie właściwych warunków życia i stabilizacji w pracy przywykło się rozwiązywać stosunkowo najprostszą metodą: kształcenia nowych nauczycieli.

Czy jest to droga, która rozwiązuje problemy kadrowe w oświacie? Z doświadczeń wiemy, że kształcą nauczycieli, nawet w ilości wielokrotnie większej od faktycznej zapotrzebowania, można skutecznie rozwijać różne inne ważne problemy społeczne, jednak szkolnictwo nadal cierpieć będzie na brak wykwalifikowanej kadry. Tak było właśnie z liceami pedagogicznymi, które w okresie swego rozwoju kształciły dwukrotnie więcej uczniów niż wynosiło zapotrzebowanie. Co z tego, skoro połowa spośród nich opuszczała te zakłady jeszcze w czasie kształcenia się lub nie podejmowała pracy w szkolnictwie po ich ukończeniu. Z następnej połowy 50 procent odchodziło z zawodu po kilku latach pracy. I po to, aby wykształcić odpowiednią do potrzeb liczbę nauczycieli, przyjmowano do liceów pedagogicznych wielokrotnie większą liczbę uczniów. Tak postępował resort oświaty, zwłaszcza w okresie jednoczesnego kształcenia nauczycieli w liceach pedagogicznych i SN, gdyż to umożliwilo niepojedynowanie innych ważnych spraw tego zawodu.

Tymczasem problem zaspokojenia potrzeb kadrowych w szkolnictwie można skutecznie rozwiązywać nie tylko przez zwielokrotnienie liczby kształcących kandydatów na nauczycieli, ale również przez właściwe stosowanie innych mechanizmów polityki zatrudnienia, znanych na rynku pracy. Te ostatnie są nieodzowne zwłaszcza w takich warunkach, kiedy ambicje oświatowe społeczeństwa są już względnie wysokie i kiedy od nauczycieli wymaga się wysokich kwalifikacji zawodowych.

Obecna dyskusja nad kształceniem nauczycieli budzi ciekawość również dlatego, że w szerokiej opinii społecznej ukształtowało się przeświadczenie, jakoby te właśnie problemy zostały właściwie rozwiązane w okresie ostatnich „wielkiej reformy edukacyjnej”. I na dobrą sprawę tak było. Zmiany szłydo na budynkach szkół wiejskich to pozorowane reformy, ale u-

ruchomienie ogromnego potencjału szkolnictwa wyższego dla kształcenia nauczycieli na studiach dziennych i zaocznych było i jest autentyczne.

Przecież największym sukcesem oświatowym lat siedemdziesiątych było właśnie podniesienie poziomu kształcenia nauczycieli do pełnego wyższego i to bezgranicznie otwarcie uczelni, nawet ponad miarę ich dydaktycznych i socjalnych możliwości, dla dokształcania się czynnych pedagogów. Nigdy przedtem w dziejach oświaty polskiej nauczyciel nie miał takich możliwości zdobywania dyplomu szkoły wyższej. A to przecież w obecnych warunkach jest elementarnym wymogiem kwalifikacyjnym wobec nauczyciela.

TANI I DYSPOZYCYJNY

Na przełomie lat 1972 i 1973 r. zebrały się w Krakowie kolegia dwóch ministerstw, żeby ustalić założenia edukacji nauczycielskiej w związku z reformą oświatową, traktowaną wówczas jako poważna szansa rozwoju społeczeństwa. Przyjęto pewien zbiór założeń, w tym kilka z gruntu dyskusyjnych i wrócono do Warszawy w przeświadczeniu, że będą one obowiązywać po wsze czasy. I oto teraz, po 10 latach zrywa się to zobowiązanie, podważa Kartę Nauczyciela w części dotyczącej kształcenia pedagogów, cofając radykalnie kształcenie nauczycieli szkół podstawowych z poziomu akademickiego do pomaturalnego. I nikt nie wie, co jest powodem, bo publikowane liczby są albo błędne, albo nic z nich nie wynika.

Ustalono w Krakowie, że kształcenie wszystkich nauczycieli będzie się odbywać na poziomie magisterskim. Posługiwano się przy tym właściwymi podstawami informacyjnymi, uwzględniającymi ilościowe zapotrzebowanie na nauczycieli, odczuwanie potrzeb społecznych w odniesieniu do poziomu pracy szkół i możliwości szkolnictwa wyższego w dziedzinie kształcenia nauczycieli. Wszystko to było właściwie wkomponowane w kontekst społeczny i w krąg postulatów zawartych w „Raportcie o stanie oświaty w PRL”.

Perturbacje, jakie się potem zaczęły wyłaniać przy realizacji tych postulatów, miały swoje źródło prawie wyłącznie w niemożności porozumienia się kierownictw dwóch resortów. Oświata miała ambicję przejęcia zadań kształcenia nauczycieli od szkolnictwa wyższego. Uczelninie się temu sprzeciwili, bo nie chcieli być dyrygowani na wzór szkół gimnazjalnych. Wytoczono więc wobec nich zarzut, że źle wychowują przyszłych nauczycieli, bo nie chcą oni podejmować pracy na wsi i uczyć tych przedmiotów, do których nie byli przygo-

CZAS NA REFLEKSJE

Pracownicy oświaty i wychowania oraz szkolnictwa wyższego mogą tworzyć związek zawodowy o nazwie „Związek Nauczycielstwa Polskiego w...” i dalej nazwa zakładu pracy.

(Z Uchwały Rady Państwa)

O perspektywach odbudowy działalności związkowej w Uniwersytecie Warszawskim rozmawiamy z doc. dr hab. **ANDRZEJEM BATKO**:

— Jak oceniliby Pan sytuację w waszej uczelni, jeśli chodzi o sprawy związkowe?
— Sytuacja, w której jesteśmy my, członkowie ZNP z Uniwersytetu Warszawskiego może być uważana za dość nieypową nie tylko w skali ZNP. Mam na myśli to, o czym wszyscy mówią, ale raczej po cichu, to jest stosunki, jakie istnieją pomiędzy ogniwami „Solidarności” a innymi związkami. Od tego przecież w dużej mierze zależy przyszłość nowych związków zawodowych. Tak się składa, że pod tym względem mamy raczej dobre doświadczenia. Mimo że do „Solidarności” przeszła większość członków naszego Związku na uniwersytecie, to stosunki ułożyły się raczej harmonijnie, a to chociażby z tego względu, że ci, którzy przeszli do tej organizacji, byli poprzednio aktywistami ZNP, którym notabene nasz związek zawdzięcza dużo. Nie było więc antagonizmów pomiędzy związkami; niepotrzebnych starć i błędów, będących udziałem innych.

Oczywiście, była to „trudna zielanka”. Przyznaję, że także klóciłem się; odmienne stanowiska zajmowaliśmy wobec wielu spraw (choćby w kwestii radomskiej, strajków na uczelniach), uzgadnianie wspólnego stanowiska przez komisję porozumiewawczą poprzedzone było burzliwymi dyskusjami, nie bez znaczenia także były poglądy władz zwierzchnich związku „Solidarności”. Niemniej w uczelni obie organizacje wykazywały w miarę swych możliwości maksimum dobrej woli. I chyba dlatego nie dochodziło do większych antagonizmów, nie opiewaliśmy się wzajemnie, a co najważniejsze, nawet drastyczne różnice poglądów, zdarzające się nierzadko, nie powodowały podziałów środowiska uczelnianego na dwa przeciwstawne wrogie obozy...

— Czy owo osiągnięcie „dobrosąsiedzkich” stosunków daje obecnie nadzieję na w miarę szybkie odbudowanie związku, który miałby szanse skupiać w swych szeregach również wielu jak niegdyś?

— Tak, to stwarza pewne perspektywy. Jest do pewnego stopnia prawdopodobne, iż uda nam się odbudować ZNP w naszym uniwersytecie. W kształcie, jakby to można powiedzieć, przedsierpniowym liczbowo, choć oczywiście w zupełnie nowych okolicznościach i z nowymi doświadczeniami.

Zależy to wyłącznie od postawy tych naszych kolegów, którzy ostatnie dwa lata spędzili w „Solidarności”. Gdyby koleś ci zdecydował się na wznowienie działalności w związku, z którego wyszli, sądzę, że ten związek mógłby być w swoim kształcie członkowskim niemal identyczny jak właśnie przed sierpniem. Natomiast, jeśli chodzi o dorobek to rzecz jasna byłby on inny, dlatego, że należałoby wówczas zasymilować doświadczenia tych dwóch trudnych lat zdobyte przez dwa związki, doświadczenia — powiedzmy — odrębne. Myślę, że koleś z „Solidarności” miałby co wnieść do tego nowego, a zarazem „starego” związku. Bo to, że byłby to nadal ZNP, że istnieje możliwość jego odbudowy, to dla mnie sprawa niezmiernie istotna.

— Jak wiemy, nazwę udało się obronić...
— Dla mnie to jest nie tylko kwestia nazwy. To głównie zachowanie ciągłości istnienia związku, który przetrwał 77 lat i przez cały czas zachował swoją specyfikę, swój charakter nie tylko związku zawodowego, ale i stowarzyszenia twórczego. Utrata tej ciągłości tradycji byłaby niepowetowaną stratą dla, jak sądzę, całego ruchu związkowego. Gdyby nie było szans na zachowanie tej ciągłości, to ja osobiste, mówiąc szczerze, porzuciłbym już raczej bezwzględnie. Po prostu jako nauczyciel nie wyobrażam sobie działania, funkcjonowania w związku o innym charakterze.

— O tym, jaki będzie związek zadecydują ludzie od nowa go tworzący. A, zdaniem Pana, w jaki sposób powinno się go tworzyć dziś na uczelni?

— Sądzę, iż może być kilka sfer społeczno-politycznych w uczelni, od których może wyjść taka inicjatywa. Osobiście jednak jestem zdania, że idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby inicjatywa odbudowy uczelnianej organizacji związkowej wyszła od tych członków naszego ZNP, którzy mieli jego legitymacje do sierpnia 1980 roku — niezależnie od tego, jakie inklinacje związkowe mieli przez późniejsze dwa lata. Myślę tu oczywiście także o kolegach z „Solidarności”. Nie wiem jednak, czy podejmiemy oni wraz z nami te inicjatywy, przyznaję że jest to sprawa bardzo trudna. Postawy, reakcje w naszym środowisku różniły się na tę nową sytuację w ruchu związkowym są różne. Powiedziemy szczerze jeśli nam się nie uda osiągnąć porozumienia w tej sprawie i tonie wszystkich kolegów-nauczycieli — niezależnie od niedawnej przynależności związkowej — jeśli wspanie nie uda nam się wyliczyć grupy inicjatywnej, to mogą być trudności. Bo cóż, jeżeli podejmujemy odbudowę wyłącznie w gronie tych, którzy cały czas zachowali legitymacje ZNP, to organizacja zwią-

kowa może być jednak głaba. A wszystkim nam przecież chodzi o to, by było przeciwnie.

— Potrzebny jest więc czas na refleksje, szczególnie w tej sytuacji głęboka.

— Tak, ludzie najpierw powinni pomyśleć, rozważyć wątpliwości. Ja też muszę pomyśleć, porozmawiać z najbliższymi przyjaciółmi. A potem, jak sądzę, powinniśmy podjąć powoli rozmowy z innymi kolegami z „Solidarności”. Są tu szanse, bo — jak powiedziałem — mimo zmiany przynależności związkowej, nigdy nie było u nich wrogości wobec macierzystego związku. Myślę, iż w tej sytuacji byłoby także miejsce na wniesienie własnych doświadczeń. Jeśli odbudujemy ZNP wspólnymi siłami, razem, to niewątpliwie będzie to związek nieco już inny. Zachowując ciągłość tradycji, a jednocześnie związek mocno odnowiony.

— Jest Pan więc optymistą?

— Taki scenariusz odbudowy ZNP to jest to, czego bardzo bym pragnął. Ale warunek, czyli podjęcie współpracy przez kolegów, którzy od nas odeszli, jest warunkiem bardzo trudnym. Trudno cokolwiek w tej chwili przewidywać. A jeśli się nie powiodło? Cóż, związek na pewno powstanie, na pewno działają będą inne grupy inicjatywne, ale obawiam się, że wtedy członków związków zawodowych uniwersytetu, co z tej wzbogaconej wspólnej tradycji może być zaprzepaszone.

— Jednak wszystkim teraz leży w wazszych rękach. W rękach członków byłych i przyszłych związków.

— Proszę pana, przystawie mówię, że gdzie drwa rąbią, tam wióry leżą. Nasz związek okazał się być takim wiórem, który ucierpiał mocno za winy niepełniące. Mogę zrozumieć powody takiego trybu postępowania, inni też, ale żał może pozostać. Dlatego jednak potrzebny jest czas na przemyślenie ostatnich wydarzeń powtórnice. Ten czas potrzebny jest wszystkim — nam i tym, którzy od nas odeszli. Dlatego osobście tak bardzo nie spieszyłbym się. Bo naprawdę chciałbym, aby nasz związek powstawał tak, jak to sobie wymarzyłem a więc w atmosferze porozumienia, jasności poglądów, jak będzie on funkcjonował w tej nowej związkowej rzeczywistości. A na to trzeba nam więcej czasu.

Rozmawiał: **WOJCIECH WIŚLIŃSKI**

NIE PYTAMY GDZIE KTO BYŁ

TERESA JANISZEWSKA: — Związki zawodowe — jak wiadomo — powstają w zakładach pracy. Dla nas, pracowników oświaty i wychowania — pracodawcą jest Wydział Oświaty i Wychowania Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Praga Południe. Dlatego postanowiliśmy utworzyć nasz związek o nazwie Związek Nauczycielstwa Polskiego właśnie przy Wydziale Oświaty i Wychowania Dzielnicowej Rady Narodowej. Powstała najpierw grupa inicjatywna; na pierwsze nasze zebranie przybyło 38 nauczycieli i pracowników oświaty z placówek szkolno-wychowawczych dzielnic. Na tym zebraniu mówiliśmy o wielu sprawach, które związek powinien podjąć w pierwszej kolejności. Mówili prawie wszyscy — nauczyciele, pracownicy administracji i obsługi. Byli i łzy wrzuseń, że oto jesteśmy, że reaktujemy swoją działalność, zgodnie z naszą długą, postępową i rewolucyjną tradycją. Ludzie mówili o wszystkim, co ich interesuje w działalności związkowej. Stwierdzali, iż ZNP jest potrzebny, gdyż wiele kwestii w oświacie trzeba szybko rozstrzygać, zgodnie z odczuciem większości środowiska.

Jeszcze tego samego dnia uchwaliliśmy, że przystępujemy do działalności. Oczywiście, dokonaliśmy wszystkich czynności wstępnych, związanych z rejestracją. Podjęliśmy uchwałę o założeniu ZNP, wybraliśmy komitet założycielski, który następnie złożył w Sądzie Wojewódzkim odpowiednie materiały potrzebne do rejestracji zgodnie z Uchwałą Rady Państwa z 12 października 1982 roku. Pragnę podkreślić, że zostaliśmy zarejestrowani pod numerem pierwszym.

Na drugie nasze zebranie przyszło ponad 80 osób ze wszystkich szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych dzielnic. Byli wśród nich i ci nauczyciele, którzy należeli do nauczycielskiej „Solidarności”. Ten fakt mocno nas cieszy — nie pytaliśmy bowiem, zakładając nasz Związek Nauczycielstwa Polskiego — gdzie kto wcześniej działał.

Teraz czekamy na zarejestrowanie naszego ZNP w sądzie wojewódzkim. Nie zapomnimy na tę uroczystość zaprosić i fotoreportera „Głosu Nauczycielskiego”. (ZP)

NAZWA JAK DOBRA FIRMA

— Nie wyobrażałabym sobie związku pod inną nazwą — stwierdza nauczycielka szkoły górniczej przy kopalni „Jankowice” — **Anna Swoboda**, odznaczona niedawno Medalem Komisji Edukacji Narodowej. — Nie chodzi, oczywiście, tylko o nazwę, choć wiążemy z nią najbardziej osobiste doświadczenia. Należy pamiętać, tworząc nowy związek, o wszystkich uznanych wartościach, symbolizowanych przez owe trzy litery: ZNP.

— Jestem za starą nazwą dla nowego związku, nie tylko dlatego, że 35 lat mojej pracy pedagogicznej równa się takiemu samemu okresowi mojej działalności związkowej. Przekonałam się, że nazwa — jak dobra firma — przyciąga — mówi Hieronim Szuma z Zasadniczej Szkoły Zawodowej Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego Przemysłu Węglowego. — Choć będziemy tworzyć od nowa związek, otwarty dla wszystkich mam nadzieję, że wszystkim będzie odpowiadało pozostawienie dawnej nazwy. Ludzie wypełniają bowiem samą treścią swojej pracy statutowe związkowe ramy. Będzie to i nasz wspólny związek.

Nauczyciel, **Gabriel Knapik** z Zespołu

Szkół Zakładów Energetycznych Okręgu Południowego w Sosnowcu wyraził przekonanie, że możliwość zachowania trzech tak wiele mówiących liter: ZNP utrwała także blask Złotej Odznaki ZNP, którą wyróżniono dawniej tyłu zasłużonych związkowców ze środowiska pedagogicznego. — Jako stary działacz związkowy, do grudnia 1981 r. aktywnie pracujący w radzie zakładowej ZNP w swojej szkole, jestem pewien, że nowo powstające ogniska związkowe w środowisku pracowników oświaty będą starały się od początku kontynuować tradycje i stosować dobre, wypróbowane kierunki oraz metody działania, w interesie naszego środowiska.

— Reprezentuję ten sam punkt widzenia — akcentuje **Czesław Strawa**, również nauczyciel sosnowiecki. — Im szybciej powstanie związkowa komisja inicjatywna, tym lepiej. Uważam, że nikt z nas nie odmówi jej poparcia, bo nieobecni nie mają racji. Zwrócić też uwagę, że środowisko pedagogiczne w naszym uprzemysłowionym mieście ma różnych pracodawców.

od inspektoratu szkolnego po resorty. Związek zaś powinien być — jak sądzę — w mieście jeden, dla ogółu zatrudnionych w szkołach.

Zwróciliśmy się jeszcze o opinię w tej sprawie do odznaczanej właśnie Medalem Komisji Edukacji Narodowej długoletniej nauczycielki Zespołu Szkół Zawodowych Górnicztwa w Katowicach — **Ireny Zarzyckiej**.

— Tak, jak Medal KEN jest w pojęciu każdego chyba pedagoga wyróżnieniem szczególnym, również skrót ZNP budzi na ogół ciepłe asocjacje, a nie zaprzeczają chyba temu koleśki również z dawnego drugiego nauczycielskiego Związku, bo i oni — w przeważającej większości — do ZNP należeli poprzednio i dzielili z nim dobre i złe chwile. Trudno o związkowej przyczynności organizacyjnej u nas, w Katowicach, już dziś przysądzać, bo dopiero przecież otrzymaliśmy do ręki przepisy ustawy sejmowej i związanej z nią uchwały Rady Państwa, ale byłabym dobrej myśli. Nawet bowiem ci wszyscy, którzy z ZNP w swoim czasie wystąpili, w nowym związku pod tą nazwą mogą dostrzec teraz szanse dla siebie.

Notował: **EUSTACHY GORZOWSKI**

UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

z dnia 12 października 1982 r.

w sprawie zasad i sposobu tworzenia organizacji związkowych w zakładach pracy

Na podstawie art. 53 ust. 4 ustawy z dnia 8 października 1982 r. o związkach zawodowych (Dz. U. nr 32, poz. 216) Rada Państwa postanawia, co następuje:

PARAGRAF 1 1. Pracownicy zakładu pracy zamierzający założyć związek zawodowy w tym zakładzie, po podjęciu uchwały o założeniu związku, wybierają ze swojego grona komitet założycielski i uchwalają statut.

2. Komitet założycielski w składzie co najmniej dziesięciu osób jest uprawniony do dokonania czynności związanych z rejestracją związku zawodowego.

3. Komitet założycielski może upoważnić co najmniej trzyposobowy zespół ze swojego grona do dokonania w jego imieniu czynności związanych z rejestracją związku.

4. Komitet założycielski występuje z wnioskiem o rejestrację do właściwego miejscowego sądu wojewódzkiego.

PARAGRAF 2 1. Wniosek o rejestrację powinien zawierać:

1) Nazwę związku zawodowego i jego siedzibę w stosunku do związku zawodowego tworzonego w jednostce wojskowej, zamiast siedziby meżana podawać numer tej jednostki.

2) Imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania osób wchodzących w skład komitetu założycielskiego oraz ich podpisy.

3) Imiona i nazwiska osób upoważnionych do dokonania czynności związanych z rejestracją związku.

4) Informację o liczbie założycieli związku w dniu złożenia wniosku o rejestrację.

2. Do wniosku należy dołączyć uchwałę, o której mowa w paragrafie 1 ust. 1 oraz statut związku w dwóch egzemplarzach.

3. Nazwa nowo powstającego związku powinna zawierać wyłącznie wyrazy „związek zawodowy pracowników...” i dalej nazwę danego zakładu pracy lub „związek zawodowy...”, i dalej nazwę zawodu i nazwę danego zakładu pracy. Nazwa związku może również zawierać wyrazy: „samorządny”, „niezależny”.

4. Pracownicy oświaty i wychowania oraz szkolnictwa wyższego mogą tworzyć związek zawodowy o nazwie „związek nauczycielstwa polskiego w...” i dalej nazwa zakładu pracy.

PARAGRAF 3 1. W zakładzie pracy w rozumieniu kodeksu pracy może być utworzony jeden związek zawodowy.

2. Jeden związek zawodowy tworzy się również w przedsiębiorstwie państwowym wielozakładowym. Jednakże w przedsiębiorstwach państwowych wielozakładowych działających na obszarze całego kraju lub kilku województw, tworzy się oddzielne związki zawodowe w jednostkach organizacyjnych tego przedsiębiorstwa (oddziałach, filiach, ekspozyturach), będących zakładami pracy w rozumieniu kodeksu pracy.

3. W jednostkach organizacyjnych przedsiębiorstw państwowych wielozakładowych można również tworzyć oddzielne związki zawodowe, jeżeli jednostki te są zlokalizowane w różnych dzielnicach miasta lub w różnych miejscowościach województwa i są zakładami pracy w rozumieniu kodeksu pracy.

4. Przepis ust. 2 i 3 stosuje się odpowiednio do spółdzielni i innych przedsiębiorstw.

PARAGRAF 4 Członkami związku zawodowego mogą zostać emeryci i renciści, którzy przed przejściem na emeryturę lub rentę byli pracownikami danego zakładu pracy.

PARAGRAF 5 1. Sąd wydaje postanowienie o dokonaniu rejestracji związku zawodowego po stwierdzeniu, że złożony statut jest zgodny z wymogami określonymi w ustawie o związkach zawodowych.

2. Jeżeli sąd stwierdził brak wniosku lub statutu, zażąda ich uzupełnienia lub zmiany wyznaczając w tym celu stosowny termin, po którego bezskutecznym upływie powołanie postanowienie o odmowie rejestracji.

PARAGRAF 6 1. W przypadku wystąpienia z wnioskiem o rejestrację związku zawodowego przez więcej niż jeden komitet założycielski z tego samego zakładu pracy, sąd proponuje komitetom porozumienie i wystąpienie ze wspólnym wnioskiem o rejestrację jednego związku zawodowego.

2. W przypadku braku wspólnego wniosku, o którym mowa w ust. 1, sąd może:

1) odmówić komitetom założycielskim rejestracji związku zawodowego lub

2) wydać postanowienie o rejestracji tego związku zawodowego, którego założyciele wyrazili gotowość porozumienia i wystąpienia ze wspólnym wnioskiem o rejestrację jednego związku zawodowego.

PARAGRAF 7 Postępowanie w sprawie dokonania rejestracji jest wolne od opłat sądowych.

PARAGRAF 8 Po zarejestrowaniu związku zawodowego komitet założycielski przeprowadza wybory do władz związku, w trybie przewidzianym w statucie.

PARAGRAF 9 1. Tworzy się, jako krajowy organ doradczy i informacyjny, społeczna komisja konsultacyjna.

2. Do zakresu działania komisji należy w szczególności:

1) udzielanie pomocy komitetom założycielskim w uruchamianiu działalności związkowej,

2) opracowanie wzorcowego statutu związku zawodowego i opublikowanie go w środkach masowego przekazu,

3) społeczne współdziałanie w kształtowaniu i umacnianiu roli związków zawodowych zgodnie z ustawą o związkach zawodowych,

4) inicjowanie i upowszechnianie wiedzy o zasadach i roli związków zawodowych,

5) inicjowanie i opiniowanie wniosków dotyczących programów szkolenia działaczy związków zawodowych.

3. Społeczna komisja konsultacyjna przedstawia Radzie Państwa okresowe informacje i wnioski wynikające z działalności, o której mowa w ust. 2.

4. Obsługę komisji zapewnia Kancelaria Rady Państwa.

5. Wydatki związane z działalnością komisji są pokrywane z budżetu centralnego w części dotyczącej Kancelarii Rady Państwa.

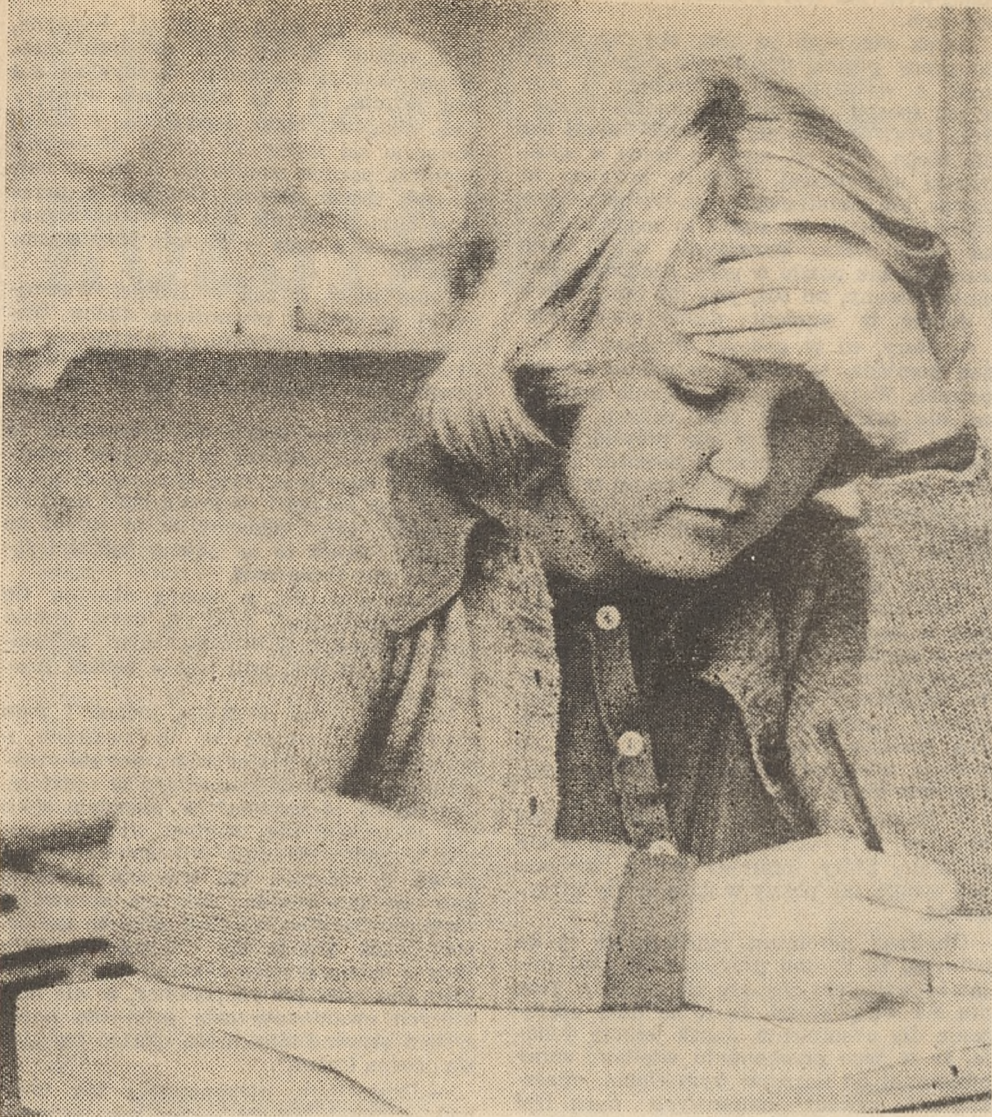
PARAGRAF 10 Dla zapewnienia pomocy w związkach zawodowych określonej w zakładach pracy zaleca się przydzielenie wojewódzkim rad narodowych tworzenie zespołów informacyjno-doradczych. Stosownie do potrzeb zespoły takie mogą tworzyć prezydium miejskich i dzielnicowych rad narodowych w porozumieniu z prezydium wojewódzkiej rady narodowej.

PARAGRAF 11 Przewidziane w ustawie o związkach zawodowych określenie zasad i sposobu tworzenia ogólnokrajowych organizacji związkowych oraz zrzeszeń i organizacji międzyzwiązkowych (art. 53, ust. 1, pkt. 2 i 3 ustawy) zostanie dokonane w terminie późniejszym.

PARAGRAF 12 Traci moc uchwała Rady Państwa z dnia 13 września 1980 r. w sprawie rejestracji nowo powstających związków zawodowych (Monitor Polski nr 22, poz. 104).

PARAGRAF 13 Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący Rady Państwa **HENRYK JABLONSKI**



Fot. Cz. Górski

BRUZDY

OCENIANIE UCZNIÓW

Nowy regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania funkcjonuje już drugi rok (od 1 września 1981). Wprowadzono w nim kilka istotnych zmian: ocena ze sprawowania traktowana jest obecnie tylko jako opinia o zachowaniu się ucznia i nie ma wpływu na promowanie. Kryteria oceny wyników w nauce są bardziej sprecyzowane; uczeń z oceną niedostateczną nie przechodzi do następnej klasy. „Nowości” te nie budzą większych zastrzeżeń. Natomiast kontrowersyjne wydają się dla części nauczycieli decyzje o wprowadzeniu egzaminu sprawdzającego oraz o zniesieniu egzaminu poprawkowego. Piszą oni o wypaczeniach związanych najczęściej z sytuacją, gdy uczeń zaniebdający obowiązki szkolne wyraża votum nieufności wobec nauczyciela i występuje o egzamin sprawdzający. Okazuje się też, że niekiedy postępowanie zarówno dyrektorów jak i nauczycieli (członków komisji egzaminacyjnej) jest niezgodne z etyką zawodu nauczycielskiego.

Czy rzeczywiście regulamin stanowi zamach na autorytet nauczyciela? Jak wobec tego oceniać, by uczniowie i rodzice nie mieli zastrzeżeń do stopni? Czy muszą rodzice się konflikty między uczniami a nauczycielami z jednej strony oraz rodzicami a szkołą z drugiej — właśnie na tle oceniania i promowania? Na ten temat rozmawiamy ze współautorami regulaminu — pracownikami Departamentu Kształcenia Ogólnego MOiW: wicedyrektorem JANEM MALCZEWSKIM oraz starszymi specjalistami: ALINĄ IZDEBSKĄ i STANISŁAWEM WYREMBĄ.

A. Izdebska: — Gdybym stwierdziła, że regulamin obowiązujący do 31 sierpnia 1981 roku był zdecydowanie zły czy — łagodniej mówiąc — po prostu niedobry, wyraziłabym się nieprecyzyjnie, niezgodnie z tym, co czuję i myślę. Rzecz chyba nie w samym regulaminie. Zmiany wprowadzone do niego w 1973 roku były wynikiem długotrwałych dyskusji nad społecznymi konsekwencjami niepowodzeń szkolnych uczniów. Zło nie tkwiło więc w intencjach ustawodawcy ani też w sformułowaniach regulaminu, ale w bardzo dowolnym, liberalnym traktowaniu przepisów w życiu, w sposób często niezasadniony. I na tym, jak sądzę, polega niepowodzenie starego regulaminu.

— Przepis powinien być jednak tak sformułowany, aby nie stwarzał sytuacji „furtkowych”, a przynajmniej ograniczał je do minimum. Chodzi o żywny grunt dla dowolności. Na przykład akapit zarządzenia nr 51 z 1973 r., o którym przed chwilą Pani wspomniała, mówi o możliwości promowania ucznia z jedną, a nawet dwiema i więcej ocenami niedostatecznymi, jeśli rada pedagogiczna uzna, że „z uwagi na ogólny rozwój uczeń rokuje nadzieję, iż jest w stanie uzupełnić braki w opanowaniu materiału programowego”.

J. Malczewski: — Rzeczywiście, w starym regulaminie najbardziej krytykowane przede wszystkim promowanie uczniów z ocenami niedostatecznymi. W związku z tym wysuwano zarzuty, że tolerujemy nieróbstwo i lenistwo uczniów, że demobilizujemy i demoralizujemy młodzież itd., z pominięciem przy tym, że przepis miał funkcjonować na zasadzie szczególnego wyjątku. Wielu nauczycieli oburzało się na li-

terę zapisu, nie pojmując jego ducha. Nikt bowiem nie zaprzeczy, a są to elementarne wiadomości z psychologii rozwojowej, że w okresie psychofizycznego dojrzewania młodzi ludzie mają niekiedy różnego rodzaju zahamowania (po jakimś czasie ustępujące), na przykład w sferze wolicjonalnej lub w zakresie zdolności koncentracji. Stary regulamin zezwalał na promowanie takich uczniów na zasadzie wyjątku. W praktyce szkolnej bardzo często z tego wyjątku czyniono zasadę, wypaczając tym samym intencje przepisu, przy jednoczesnym obciążeniu ustawodawcy winą za ten stan rzeczy. Właśnie z tego powodu musieliśmy w nowym regulaminie zrezygnować z tego przepisu.

A. Izdebska: — Uwypukliliśmy natomiast w regulaminie zasadę podmiotowości ucznia w procesie nauczania, wychowania i oceniania oraz uczuliliśmy nauczyciela na wynikające z tego powinności. Uczeń ma teraz prawo do odwołania się od oceny okresowej bądź rocznej, jeśli, oczywiście, poczuje się skrzywdzony. Ocena ta może być zweryfikowana na egzaminie sprawdzającym w ciągu trzech dni od daty klasyfikacji w obecności trzyosobowej komisji.

— Ale i ten przepis ma „szanse” funkcjonowania na zasadzie buszującego z zbroju. Przecież każdy dwójkowiec może osądzić się skrzywdzony...

A. Izdebska: — Proponuję jednak spojrzeć na sprawę inaczej. Przepis ten może — naszym zdaniem — w znacznym stopniu uzdrowić stosunki między uczniem a

nauczycielem z jednej strony oraz między rodzicami a szkołą z drugiej. Namietności, jakie on wywołuje, wynikają z tego, że ci, którzy im ulegają nie traktują ucznia jako podmiotu oceniania, lecz jak przedmiot. A przecież wszyscy jesteśmy orędownikami zasad humanistycznych, według których człowiek to partner mający swoje „ja”. Należy je uwzględnić w układaniu stosunków międzyludzkich, oczywiście, jeśli mają być poprawne. Pozwoli pan, że jeszcze raz wyłożę to, co już stwierdziliśmy w oświadczeniu z 9 grudnia ubiegłego roku. Otóż nie ulega wątpliwości, iż układ, który zakłada, że nauczyciel i uczeń mają zarówno obowiązki, jak i prawa, jest układem sprawiedliwym, chroniącym dobre imię szkoły. Egzaminy sprawdzające pozwalają bowiem na rozstrzygnięcie ewentualnych sporów wynikających z błędnej oceny umiejętności ucznia przez nauczyciela lub błędnej oceny własnych umiejętności przez ucznia, bez doprowadzania do niepotrzebnych konfliktów, przenoszonych bardzo szybko poza obręb szkoły.

Przepis dający uczniowi prawo do odwołania się od proponowanej przez nauczyciela oceny nie może być uznawany za przepis podważający autorytet nauczyciela, ponieważ nie ma logicznego związku między prawem ucznia do obrony a autorytetem nauczyciela.

J. Malczewski: — Ja bym sprawę postawił nawet tak: egzamin sprawdzający jest metodą obrony nauczyciela przed zarzutem o wystawienie oceny nieobiektywnej i nie ma nic wspólnego z godzeniem w jego autorytet. Jak byśmy wyglądali, gdyby autorytet nauczyciela zależał tylko od tego, czy uczeń wystąpił o powtórne sprawdzenie wiedzy i umiejętności czy nie? Uważam, że właśnie wprowadzenie egzaminu sprawdzającego humanizuje trudną i często konfliktogenną sferę działalności nauczyciela i szkoły, jaką jest ocenianie, klasyfikowanie i promowanie uczniów. Sądzę, że gdyby ten egzamin był tak rozumiany, to liczba zatargów między szkołą a rodzicami na tym tle znacznie by się zmniejszyła. A przecież nie tak nie podważa autorytetu szkoły i nauczyciela, jak właśnie konflikty z rodzicami. A tak na dobrą sprawę, to uczniowie cenią u nauczyciela zupełnie inne wartości: rzetelny stosunek do obowiązków zawodowych, życzliwość, serdeczność, otwartość, szczerść. Zatem nie byłoby konfliktów na tle oceniania, gdyby każdy nauczyciel stosował właściwe proporcje między egzekwowaniem a własnym wysiłkiem włożonym w nauczanie, wychowanie, docieranie do świadomości ucznia. Oceny to tylko żniwo. Wcześniej jest siew i pielęgnacja.

— Przepis o egzaminie sprawdzającym tworzy jednak doskonale pole do popisu antagonizmom w skłóconych zespołach nauczycielskich. Właśnie taki przykład zawiera list do redakcji (drukowany na str. 10).

J. Malczewski: — Czy to wina przepisu, że powstają bruźdy? Absolutnie nie! Jest to wina wyłącznie tych nauczycieli, którzy załatwiają porachunki osobiste kosztem ucznia lub kosztem autorytetu zespołu. Komisja egzaminacyjna musi być tak skompletowana, żeby tego typu przypadki były z góry wykluczone i nie mógł na nią paść nawet cień podejrzenia o brak obiektywizmu z czyjejkolwiek strony. I o to musi zadbać dyrektor szkoły, jest to jego obowiązkiem. Tegoroczne przykłady odwołań potwierdzają fakt, że nie wszędzie intencje przepisu o wprowadzeniu egzaminu sprawdzającego zostały zrozumiane prawidłowo. Odczytano literę, zapomniano o duchu. Tym samym sformalizowano sprawę, czego już zupełnie nie da się pogodzić z faktem, że szkoła jest instytucją wychowującą.

A. Izdebska: — Wszystko zależy od tego, jak dyrektor i nauczyciele rozumieją swoje obowiązki. Również czynniki psychologiczne odgrywają czasami niebagatelną rolę. Nie zawsze pozwalają one do końca być obiektywnym. Na przykład, ze skarg nadsyłanych do ministerstwa i obserwacji lekcji podczas wizytacji wynika, że rozpowszechniona opinia o uczniu często determinuje postawę nauczyciela. Jest on bardziej liberalny wobec ucznia zdolnego, szybciej wybacza mu potknięcia, przedłuża czas jego wypowiedzi itd. Natomiast wobec ucznia mało zdolnego lub niezdolnego bywa częściej rygorystyczny, publicznie wytyka mu brak zdolności, wyolbrzymia potknięcia, niecierpliwi się. Jednak najbardziej rażące są przypadki, gdy na egzaminie sprawdzającym nauczyciel stawia uczniowi wymagania niewspółmierne do wymagań programowych i jego możliwości percepcyjnych. Przecież nie sposób ująć w przepisach prawnych wszystkie zasady i metody postępowania z dzieckiem oraz wskazówki dotyczące doboru zadań. Jeśli już miałabym wymieniać jakieś zasady, to tylko moralne, na przykład stawiaj uczniowi poprzeczkę na właściwej dla niego wysokości.

St. Wyremba: — Obawiam się, że nasza rozmowa o wypaczeniach ulegnie... wypaczeniu, jeśli oczywiście, wyraźnie nie zaznaczymy, że są to naprawdę nieliczne przypadki. Niemniej należy o tym mówić, nawet jeśli spośród 6,6 mln uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych został skrzywdzony chociażby jeden. Ja natomiast chciałbym podzielić się pewną obserwacją z mojej wieloletniej praktyki

pedagogicznej. Otóż zauważyłem, że największym ciepłem obdarzali uczniów i byli dla nich najbardziej wyrozumiali i tolerancyjni ci nauczyciele, którzy stawiali wysokie wymagania przede wszystkim sobie. Cechowała ich skromność. Rozumieli trud zdobywania wiedzy. Natomiast nauczyciele mało pracujący nad sobą byli często dla uczniów postrachem. Od dwój aż się „iskrzyło”. Jest to zjawisko psychologiczne, po prostu zwykła kompensacja. Mówię o tym dlatego — i tu zgadzam się z Koleżanką — że opracowanie dokumentu, który przewidywałby wszystkie możliwości wypaczeń, nie jest możliwe, bo już tylko same uwarunkowania psychologiczne tworzą przebogata gamę możliwości zachowań zarówno nauczyciela, jak i ucznia. Po prostu granice ludzkiej dobroci są nieograniczone, ale także i złośliwości. Pamiętajmy o tym, jak również o fakcie, że regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania to tylko fragment przepisów regulujących działalność oświatową i jako taki nie może być rozpatrywany w izolacji, a tym bardziej w izolacji potępiany z tego czy innego względu. Musi on być analizowany łącznie z zakresem obowiązków dyrektora szkoły, rady pedagogicznej, wychowawcy klasy itd.

A. Izdebska: — Nie wolno zapominać również o obowiązkach nauczyciela w zakresie organizowania zajęć wyrównawczych i korekcyjno-kompensacyjnych w klasach I—III, a nawet IV—VIII.

— Wróćmy zatem do pierwszego pytania. Mijał rok doświadczeń. Znaczące wyniki wizytacji szkół województwa ostrołęckiego. Jeden postulat wówczas wysuwany zaskakuje: chodzi o powrót do egzaminu poprawkowego. Wyznam, że i ja mam podobny osąd. Przecież brak tego egzaminu uderza w uczniów dobrych i przeciętnych, którym powinna się noga z jednego przedmiotu. Czy to nie za duża kara — powtarzanie roku?

J. Malczewski: — Faktu, że uczeń dobry czy, powiedzmy, solidny ma ocenę niedostateczną z jednego przedmiotu, nie da się wytłumaczyć tylko brakiem zdolności ucznia czy jego niesystematycznością. Istnieją inne przyczyny. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że jest to w jakimś zakresie skutek istnienia nieprawidłowości w stosunkach osobistych między nauczycielem a uczniem. Nie zawsze uczeń jest winny. Przecież nie przynosi on na lekcję z tego przedmiotu innej głowy. Niestety, wciąż otwartym problemem jest sprawa otaczania specjalną opieką w ciągu całego roku szkolnego tych uczniów, w których częstokroć oceny niedostateczne z tego czy innego przedmiotu sygnalizują pojawienie się trudności w nauce. A więc wyciągnięcie do ucznia pomocnej ręki, i to na długo przed zakończeniem roku szkolnego, jest jedynym niekonformistycznym sposobem załatwienia sprawy.

Natomiast jeśli chodzi o sam egzamin poprawkowy to nie znajduję żadnego argumentu uzasadniającego jego przywrócenie. Egzamin ten stwarzał okazje do nadużyć nauczycielskich (nie muszę chyba wyjaśniać, co to takiego „ciche” poprawki, nagminnie stosowane tu i ówdzie), właśnie godził w autorytet szkoły i nauczyciela. Bo jakże wyjaśnić to, że nauczyciel przez cały rok nie potrafił nauczyć, a byle jaki korepetytor uczynił to w dwa miesiące? Powiedzmy jednoznacznie: egzamin poprawkowy miał znikomą wartość dydaktyczną i wychowawczą, a w dodatku dla ucznia pracowitego i wrażliwego był zbyt dużym obciążeniem psychicznym, bowiem wisił nad nim jak miecz Damoklesa, powodując długotrwałą sytuację stresową. Uczeń nie wypoczywał, a po wakacjach nadziewał się na nowe i jeszcze większe trudności.

— Jednak dyskusja na temat nowego regulaminu jeszcze trwa. Czy Państwo w niej uczestniczą?

A. Izdebska: — Wybieram się na kolejną wizytację sprawdzającą sposób funkcjonowania regulaminu.

J. Malczewski: — Myślę, że uczestnicy dyskusji zbyt często demonizują niektóre sprawy. Nie taki czy inny przepis jest ważny. O wiele istotniejszy jest bardzo rozległy obszar poza przepisem, obszar, którym poruszają się nauczyciele, uczniowie, rodzice. Widzenie tego obszaru jest konieczne dla prawidłowego ułożenia stosunków między szkołą a całym jej otoczeniem. Od jakości tych stosunków zaś zależy autorytet szkoły i nauczyciela.

— Nasza rozmowa dyskusji tej zapewne nie zakończy. Temat jest, jak się wydaje, do tego stopnia drażliwy, że nasi Czytelnicy zechcą przekazać swoje opinie i uwagi. Jak rozumiecie autorytet nauczyciela? Czy przyznanie uczniowi prawa do kwestionowania ocen autorytet ten buduje czy podważa — oto pytania wychodzące daleko poza ramy dyskusji o nowym regulaminie.

Rozmawiał: WITOLD SALANSKI



Fot. Cz. Górski

STUDENCI O STYPENDIACH KTO I CZEGO SIĘ BOI?

Prawdę mówiąc sami jeszcze nie wiedzą, co myśleć o tych nowych stypendiach. System poznali właściwie dopiero pierwsze październiki i to też niezbyt dogłębnie. Fakt, przedstawiciel rektora co tam zawile tłumaczył, ale diabli wiedzą, czy to jest rzeczywistość. No bo czy to możliwe, aby na całą ich uczelnianą przypadłość, co to obliczyli, tylko 150 stypendiów zwrotnych? A jeśli to prawda, no to kto je będzie mógł dostać?

Monika (SGPIS, pierwszy rok — Finanse i Statystyka) mówi, że na dobrą sprawę cały ten nowy system niewiele ją w tej chwili obchodzi. Owszem, pewne generalne zasady nie są jej obce, ale jak to się sprawdzi, będzie można powiedzieć dopiero za kilka miesięcy. Jeśli więc chodzi o to, czy ma w związku z tymi stypendiami jakikolwiek obawy, odpowie krótko: niczego się nie obawia, bo praktycznie nie wie, czego ma się bać. Obliczają co prawda wstępnie zarobki matki i wyszło jej na to, że stypendium dostanie, ale jakie ono będzie, przekona się dopiero, gdy trzymać będzie te forsę w rękę.

W tej chwili Monika ma większy problem na głowie. Jak otóż rozegrać te trzy kiery wylicytowane z Darkiem. Właści-

nansowym nie będzie łatwo startować ze studiach.
Darek nie myśli o tym, aby np. pójść do pracy gdzieś, gdzie występuje deficyt kadry z wyższym wykształceniem i aby w ten sposób „zarobić” na umorzenie kredytu. Prawdę mówiąc, „wiocha” raczej nie dla niego. Póki co, myśli o pracy w spółdzielni studenckiej. Rodzice pomogą, to pewnie, ale dodatkowy grosz trzeba jeszcze zdobyć samemu. Bo studia to wcale nie tak tania rzecz. Szczególnie dziś, kiedy wszystko tak poszło w górę. Ale Darek jest umiarkowany, no cóż, jest jak jest, mówi, i dobrze, iż student dostał choć tyle.

— Stary, co ty gadasz? Przecież to żaden pieniąż, to kropka w morzu twoich potrzeb. Wszystko zostało pięknie policzone, ale przecież jak twoi rodzice kupią meble, to już ci forsę nie przysła, bo z czego? No i wtedy inaczej będziesz „spiewał”, kiedy znajdziesz się w takiej sytuacji przymusowej. Skąd wtedy weźmiesz pieniądze? — replikuje Jacek (drugi rok Handel Zagraniczny).

— Ale przecież rodzice wiedzą, że mają w rodzinie studenta i chyba wliczają ten fakt w koszty życia. W takim więc razie nie powinno być takich kłopotów z dofinansowaniem studenta. Tym bardziej że dla wszystkich jest jasne, że bez pomocy rodziny utrzymać się na studiach będzie dzisiaj szalenie trudno. Można przecież co miesiąc odkładać jakieś pieniądze — zastanawia się Darek.

— Nawet jeśli będą w stanie wysupłać co nieco, to i tak będzie to mało, o wiele za mało. Stary, przecież ty nie bierzesz pod uwagę, jak poszły w górę koszty utrzymania.

Obydwa natomiast zgadzają się co do jednego, że trudno przypuszczać, aby mimo to wzięciem cieszyli się kredyty. Tak, nie ma wątpliwości, że to za duże obciążenie dla absolwenta. Jacek jeszcze dodaje, że w jego przekonaniu wielkość sumy odliczanej od kosztów wyżywienia, mieszkania i pomocy naukowej musi być mniejsza o co najmniej 20—30 proc. Inaczej średnio zamożny student będzie doświadczał gorszą, a całe to stypendium będzie wielką lipą.

Kręcąc się po warszawskiej SGPIS i ciągle na dobrą sprawę słysząc to samo. Ano, że owszem, generalnie system chyba zły nie jest, ale w szczegółach warto by co nieco zmienić. Gdy zapytał co, odpowiedź jest jedna — no cóż, najbardziej chciałoby to, co związane jest z dochodem w rodzinie.

Roman z pierwszego roku ekonomiki produkcji ma własny projekt systemu stypendialnego. Powinno być tak, że jest jakaś suma, dajmy na to 5 tys., które ma prawo otrzymać każdy student jako stypendium własnie. Ci, którzy są posażni, otrzymaliby rzeczą jasną nie 5, ale tysiąc, ci którzy są biedniejsi całość tej sumy. Ale każdy powinien choć trochę dostać, uważa Romek.

— Przecież teraz jest tak samo — opowiada dziewczyna w dżinsach — więc co to za nowość? W tym systemie też w końcu są tacy, którzy dostają najwięcej i tacy, którzy wezmą najmniej. To po co to zmieniać?

— Właśnie o to chodzi, żeby jednak dostał. Ja np. będą miał wysokie stypendium, ale na pewno będą tacy, którzy nie dostają ani grosza, oni będą się czuć bardzo pokrzywdzeni. I będą mieli rację, bo przecież koszty utrzymania się na studiach będą takie same dla każdego — broni swego zdania Roman. — Więc chodzi mi o to, żeby było bardziej sprawiedliwe, aby nie było powodów do rozgoryczenia, że ty np. w odróżnieniu ode mnie nie dostaniesz w ogóle stypendium.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PRZEDWCZESNE ROZSTANIA

OD ZE STR. 1

tron nauczającej kadry stanowią ci, którzy dobiegają 30 lat pracy, a mają 48—49 lat życia; najczęściej rozpoczęli pracę po ukończeniu szkoły średniej, a następnie przeszli na studia magisterskie zaocznie. Zanosi się więc na prawdziwą zmianę warty. Tylko — jak sprostać tej zmianie?

Nie można też nie zadać sobie w porę pytania: czyje dobro ma się liczyć przede wszystkim? Dobro spracoowanego nauczyciela czy dobro polskiego dziecka? Obawiam się, że tego dramatycznego pytania nie da się uniknąć.

Zapewne nie stanęlibyśmy wobec podobnego dylematu, gdyby wiesz dysponowała mieszkaniami dla nowych nauczycieli. Bo — jak podpowiada empiria — nie wystarczy liczyć, ilu magistrów opuści w danym roku wysze uczelnie, ale ilu z nich pójdzie do nisko zorganizowanych szkół, licząc na pokój bez wygód wynajęty przez gminę u gospodarza. Za dwa lata szkolnictwu, w szczególności wiejskiemu, grozi żywiołowy exodus, gromialne opuszczanie szkół, odczłonienie doświadczonych nauczycieli „w prywatność”, w domowe zacisze własnych spraw.

DLACZEGO ODCHODZA?

Wraz z tym pytaniem wyłania się moralny aspekt całej sprawy: nieskrupulatność w przeszłości emerytury. Warto się gruntownie zastanowić nad tym, co powoduje krańcowo różne u nas niż na świecie reakcje na propozycje przedwczesnego wyłączenia z życia produktywnego? We Francji, na przykład, przeżywa się szok emerytalny, plynący ze strachu przed nieprzystąpieniem. Robotnik, inteligent trzymają się kurczowo swojej pracy, robi wszystko, aby przedłużyć wiek produktywny, martwi się z powodu groźby zamknięcia huty mimo finansowego zabezpieczenia. A odpoczywać miłoby gdzie, dysponując najczęściej własnym domem z ogrodem. Dlatego tak chętnie i masowo odchodzą z pracy mieszkańcy naszych wielkomiejskich „spyalni”, ludzie szalenie posufladowani w blokach? Do czego się spieszą, co będą robić poza podlewaniem kwiatków na balkonach? Dokąd chcą uciec, czy raczej od czego chcą się uwolnić?

Bez odpowiedzi na te pytania nie poznamy choćby tylko części przyczyn podejmowanych wreszcie z spontaniczną radością decyzji niatychmiastowego przejścia w stan spoczynku.

Nie można powiedzieć, aby wobec takich reakcji nie rozdzieli się obiekcje natury moralnej: czy owa skwapliwość nie jest nadużyciem przywileju, łączącym wykorzystaniem stworzonej szansy? Trudno też wykluczyć sprzeczności, iż niektórzy spieszą się z odejściem, bo nie chcą im się pracować, bo liczą na zyski z handlu i spekulacji.

Duża część kobiet-nauczycielek motywuje swoją decyzję wcześniejszym odejściem z znużeniem, przepracowaniem, wy-

CO JEST CHORE?

Jedną z pilniejszych spraw w szkolnictwie jest moralne uzdrawianie miejsc pracy, stwarzanie takiego klimatu, aby nauczyciel o znosnym stanie zdrowia i dobrej kondycji zawodowej chciał dalej pracować, czuł się dobrze w tej mikrospołeczności, jaką jest szkoła, widział potrzebę i sens przekazywania własnych doświadczeń młodszemu pokoleniu.

NA MIARĘ ASPIRACJI

Dziś wydatnie wzrosły aspiracje oświatowe społeczeństwa. I nauczyciel musi być już reprezentantem kultury narodowej, a w pewnym zakresie i ponadnarodowej, reprezentantem nauki, techniki i sztuki na ich aktualnym poziomie rozwoju, nosicielem nowoczesnej organizacji pracy i życia narodu. Wzorem krajów ustabilizowanych, które nie miały takich jak my przerw w ciągłości władzy państwowej nauczyciel musi teraz być też reprezentantem państwa. Taki nauczyciel wymaga jednak innego i znaczenie wyższego wykształ-

cenianiem nerwowym. Niektóre z nich mówią, że chcą się pozbyć nerwicy „zegarkowej”, stałego pospiechu, pracy „z dosłoką” na rzecz rodziny i na rzecz szkoły. Konstatują, że przez czas intensywny pracy zawodowej niczego nie zdjęto z ich barków, nie ułatwiono codziennego życia i prowadzenia gospodarstwa domowego, nie uproszczono zakupów, nie ułatwiono podróży, nie podniesiono na tyle poborów, aby nie musiały uprawiać pola, hodować owiec, pszczoł lub „pakować się” w spore plantacje ogórków, tytoniu i innych upraw, które pozwalają na przyswojenie egzystencji rodziny.

Nie ukrywają pewnego zdęgowania, bilansując minione lata: nie były najlepszymi nauczycielkami, ponieważ zawsze brakowało im czasu na własny rozwój, na czytanie, na doskonalenie warsztatu pracy, nie zadawała im przygotowanie do lekcji, na poprawę zadań, na obmyślenie i zgromadzenie niezbędnych pomocy naukowych. Nie były także dobrymi matkami i żonami, gdyż szkoła absorbowała czasowo przez nadmiar administracyjnych czynności, zbyt częstych i długich narad oraz wszelkiej roboty pozorowanej. Taki bilans przyprawia o moralnego kaca, o niezadowolony z samej siebie, że nigdzie nie było się naprawdę dobrze. A w miarę wpływu lat stało się coraz bardziej oczywiste, że doba nie daje się rozciągnąć poza 24 godziny, a energia wydatkowana na wychowanie własnych dzieci, pranie, sprzątanie, karmienie zwierząt, prace w polu nie odradza się — i brakuje sił, by sprostać stałemu i gruntownemu przygotowaniu się do pracy zawodowej.

Część nie ukrywa, że chce uciec od szeregu zależności, od wymaganej dyspozycyjności — do „luksusu” swobodnego dysponowania własnym czasem. Odchodzi, ponieważ chcą wreszcie żyć jak ludzie i robić to, co lubią: uprawiać ogródek, bawić wnuki, mieć czas na lekturę, na wizyty u lekarza i dentysty, na dłuższy sen, pełniejsze zajęcia się domem. Cieszą się na myśl o zrzuconiu nadmiernego brzemia, o wyprostowaniu garbu i zrekomensowaniu stałego niedostatku czasu.

Z prowadzonych rozmów wyłania się smutny obraz uniecznionego emerytantki, kobiety pracującej na wielu etatach równocześnie, mającej i oretycznie równe prawa, a praktycznie — rozszerzone do granic ludzkich możliwości obowiązki. Kobiety przegranej.

Ważnym problemem jest kwestia wyłączenia z pracy nauczyciela, który nie może być w pełni efektywny, ponieważ jego obecność w szkole jest niebezpieczna dla jego zdrowia i zdrowia uczniów. W tym kontekście należy rozważyć możliwość wyłączenia z pracy nauczyciela, który nie może być w pełni efektywny, ponieważ jego obecność w szkole jest niebezpieczna dla jego zdrowia i zdrowia uczniów.

Mówi była nauczycielka matematyki w Szkole Podstawowej w Tyliczu. Odeszła na wcześniejszą emeryturę w 1979 roku, po przepracowaniu 30 lat (w wieku 52 lat), w nomenklaturze urzędowej; z powodu złego stanu zdrowia. Przyczyną jednak było nie tylko gardło, które prześladowało od młodości, ale to dziwne w ostatnich latach uczucie, że „pięty zostają w domu, nogi wrastają w podłogę własnego pokoju”. Każdego dnia na nowo musiała przelamywać niechęć wejścia do budynku szkolnego, do pokoju nauczycielskiego, a także do klasy. Jak do tego doszło? Powoli, systematycznie, przez narastanie. Po ukończeniu skróconego gimnazjum i pełnego liceum pedagogicznego w Starym Sączu, uczyła (od 1949 roku) na wsi w Miechowskim, potem w Szczawinie, wreszcie w Tyliczu, gdzie w latach 1962—1964 „ukończyła” trzyletnie studium nauczycielskie w Nowym Sączu ze specjalnością matematyki. Zawsze pracowała dużo, miała wiele godzin ponad etat, gdyż place były niskie, dwoje dzieci do wychowania i wykształcenia, a druga pensja, mężowska, też nauczycielska. Nigdy nie brała zwolnienia na opiekę nad dziećmi, sama też się

nie pocięła, u lekarza bywała rzadko lub wcale. Warunki mieszkaniowe na wsi wnet po wojnie są dziś trudne do wyobrażenia, kłopoty z wyżywieniem rodziny stanowiły wieczną i niezapokojoną troskę. Zawsze żyli skromnie, niczego się nie dorobili. Dziś mieszkają w Domu Nauczyciela, a ona sama uprawia spory ogródek, spokojna, że córki ukończyły studia i pracują.

Co ją tak powoli acz systematycznie odstraszało od umiowanego zawodu? Trafiała na coraz gorszych dyrektorów, na takich, co preferowali „swoich” i rodzinę, co po cichu, w kancelarii, rozdzielali nagrody, zaś godziny nadliczbowe dawali swoim, a opiekunstwa organizacji, kół zainteresowań i wiele innych funkcji społecznych przydzielali, bez umiaru, pozostałym. Była świadkiem wzrastających antagonizmów wśród szarej braci nauczycielskiej, plotek i zawiści — przy pełnej obojętności i bezkarności dyrekcji.

Nie umiała sobie poradzić z naciskami czynników miejscowych, z interwencjami w sprawie ocen dzieci rodziców utosunkowanych czy tylko pełniących znaczniejsze funkcje. Była zawsze przeciw „rozliczaniu” nauczyciela z ocen niedostatecznych, a zarządzenie o kwalifikowaniu z ocenami niedostatecznymi do następnej klasy przeżyła jako krach wartości nauki i funkcji wychowawczych oceny szkolnej. Nie to, żeby lubiła występować oceny najniższe, ale przestała dysponować w imię sprawiedliwości i rzetelności, pełną skalą ocen, nie mogła klasyfikować uczciwie i zgodnie z własnym sumieniem. Nie była pokorna, zabrała głos, starając się „wygarnąć” całą prawdę, co spotykało się z niezadowolonym zwierzchnikiem i oddalaniem się części dyspozycyjnych nauczycieli.

Była — to mówi miejski dyrektor — dobrą matematyką, ale niedocenianą, nauczycielką pracowitą i punktualną, przygotowaną do każdej lekcji. Ale to się nie liczyło (czasem denerwowała, że mimo tylu lat pracy pisze dla siebie konspekty). Identyfikowała się z zawodem, a oczekiwano uległości wobec dyrekcji. Pod koniec, urażona w swojej godności, musiała słuchać wicedyrektora, napłykanego przez dzieci w stanie nietrzeźwości na przystanku, człowieka przwiezionego „w teczę”, odległego od spraw szkoły i jak na ironię — prowadzącego wychowanie obywatelskie.

Odeszła, bo już więcej nie mogła iść do wymarzonej przed trzydziestu laty szkoły wiejskiej, bo wypaliła się psychicznie, bo zbyt często gwałciła jej przekonania, bo na dobrą sprawę — nic od niej nie zależało. Mieszkają się teraz uczucia żalu, gorczy, niespełnienia. Nie wróciłaby ani na etat, ani na kontraktowe godziny. Doskonale orientuje się w dobrych zamiarach resortu, ale wobec tego, co na dole, co w samej szkole — jest sceptyczna i wiele krytyczna. Inteligentna, godna, dysponująca piękną polszczyzną, świadoma wyboru, ale przegrana.

Anna Marzec Kraków

NIE W TEN DZWON

CD ZE STR. 5

wrotu. Nie ma ku temu żadnych uzasadnionych powodów. Jednak należy tu zauważyć, że różne szczegółowe rozwiązania tej podstawowej decyzji były błędne, a pod pewnymi względami nawet konserwatywne już w założeniach wstępnych. Oznaczały one np. cofnięcie się w porównaniu do poprzedniej koncepcji pięcioletnich uniwersyteckich studiów dla nauczycieli szkół średnich. Były też błędne w swym przesadnym dążeniu do tzw. akademickości, co w praktyce oznaczało pogorszenie pedagogicznego przygotowania nauczycieli nawet w stosunku do obowiązującej wówczas koncepcji programowej w WSN.

Ten uniformizm programowy, ukryty pod pozorami akademickości, doprowadził nawet do tego, że wiele uczelni pedagogicznych utraciło swoją poprzednią bazę dydaktyczną w postaci szkół ćwiczeń. Kierownictwa resortów nigdy nie potrafiły się porozumieć na temat tworzenia takiej bazy, a przecież każdy wie, jakie są skutki kształcenia nauczycieli w oderwaniu od szkoły. Tymczasem są uczelnie i nauczycie-

cielskie kierunki studiów, które do dziś nie mają żadnej szkoły ćwiczeń.

Z SENTYMENTEM, ALE...

O liceach pedagogicznych nie bez racji mówi się dziś z pewnym sentymentem. Pobralo w nich pierwszą swoją edukację nauczycielską całe pokolenie dojrzałych dziś i w podesióniu już wieku nauczycieli, których niewątpliwą zastęga jest obecny wysoki poziom wykształcenia naszego społeczeństwa. Były to szkoły pedagogiczne w ówczesnych czasach dobre i odegrały one podstawową rolę w rozwoju oświaty. Początki ich, w postaci dawnych seminariów nauczycielskich, sięgają ubiegłego stulecia. Nawijały one do najlepszych w tamtym czasie rozwiązań w zakresie kształcenia nauczycieli szkół elementarnych i powszechnych. W dziełach oświaty polskiej dwukrotnie odegrały one rolę szczególną i w obu przypadkach w okresach powojennych. Ale, potem ulegały kolejnym przekształceniom i likwidacji, gdyż nie odpowiadały już aspiracjom oświatowym społeczeństwa i samych nauczycieli.

Po I wojnie światowej powstał nawet niższy od nich typ zakładu kształcenia nauczycieli, do którego się już dziś nie nawiązuje, bo, być może, mało kto wie o nim. Były to tzw. preparandy. Dobierano do nich starannie zdolnych chłopców (głównie

POLEMIKI

solwenci z trudem dostawali się do szkół wyższych i w niewielkich odsetkach.

Koncepcja kształcenia nauczycieli w liceach pedagogicznych była zbliżona do obowiązującej w seminariach nauczycielskich tylko w pierwszym okresie istnienia liceów (lata czterdzieste i początek pięćdziesiątych). Później zbieżność dotyczyła już raczej tylko rozwiązywania zadań ilościowych. Seminarium bowiem realizowało wzór „nauczyciela-obywatela” z okresu, gdy był on w w kszkiej mierze instytucją „narodową” niż „państwową” i gdy jego poslanictwo w świadomości społecznej dostatecznej liczby uczniów ze świadectwem szkoły powszechnej. Ale już w tym czasie na Sejmie Nauczycielskim postulowano wyższe wykształcenie dla wszystkich nauczycieli.

Seminaria nauczycielskie wzorowały się na najlepszych tradycjach europejskich i KEN w zakresie kształcenia nauczycieli. Ale do końca były one tzw. ślepa uliczka, gdyż nie potrafiły w ramach szkoły średniej jednocześnie rozwiązać zadania przygotowania młodzieży do studiów uniwersyteckich i do pracy nauczycielskiej. I już w latach trzydziestych zaczęto z nich rezygnować na rzecz pedagogów, a więc zakładów zbliżonych do późniejszych SN.

Cykl ten był powtórzony po II wojnie światowej. Wystąpił znów dotkliwy brak nauczycieli i zaczęto poszukiwać ich wśród ludzi jako tako wykształconych, do kształcać na różnych kursach i na dużą skalę kształcić właśnie w liceach pedagogicznych, początkowo trzy-, a następnie cztero- i pięcioletnich. W odróżnieniu od seminariów nauczycielskich były to już formalnie pełne szkoły średnie, ale ich ab-

poprzedni nauczyciel — z okresów wojennych i tuż powojennych, był reprezentantem społeczności lokalnej, odpowiedzialnym za nauczanie i wychowanie młodzieży. W istocie rzeczy nie był on urzę-

SPRAWDZIAN
CZY ROZGRYWKI?

W ostatnich latach masowo promowano uczniów z ocenami niedostatecznymi. Ogromna fala nieuków i leni opuszczała mury szkolne. Jeszcze długo będziemy odczuwali tego konsekwencje. Działo się tak najczęściej za sprawą arbitralnie postępujących dyrektorów.

Rok temu wszedł w życie nowy regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania. Uczniowie z ocenami niedostatecznymi mogą teraz wystąpić o egzamin sprawdzający. Niestety, egzamin ten to znów okazja do nadużyć. Mogę o tym mówić na przykładzie mojej szkoły, a także kilku sąsiednich. Już w chwili podania przez dyrektora składu komisji egzaminacyjnej wiadomo jest, jaki będzie wynik egzaminu. Jeśli znajdują się w niej osoby wrogo nastawione do nauczyciela przedmiotu, to z pewnością go przegłosują.

O tym, do czego jest zdolna ówa komisja, przekonałem się na własnej skórze. Uczeń, któremu na egzaminie postawiono 10 pytań, odpowiedział tylko na jedno i to szczęśliwie. Mógł więc otrzymać wyłącznie ocenę niedostateczną, zresztą taką, jaką mu wystawiłem na zakończenie roku szkolnego. Członkowie komisji jednak znaleźli wyjście z sytuacji — zarzucili mi brak znajomości programu i brak kompetencji! Sprawę przegłosowano. Aby było jasnie, dodam, że uczeę swego przedmiotu już 30 lat, mam studia magisterskie w zakresie swej specjalności, bardzo dobrą ocenę pracy i wszystkie możliwe nagrody. Osoby biorące udział w komisji nie miały nic wspólnego z przedmiotem, z którego odbywał się egzamin. Nie byli nauczycielami nawet przedmiotów pokrewnych.

Jeśli egzamin sprawdzający ma być według projektodawców „wentylem bezpieczeństwa” dla ucznia ratującego się przed ewentualną zemstą czy niesprawiedliwością nauczyciela to zgoda. Ale nie może być terenem osobistych rozgrywek i podłożem konfliktów. Przepisy muszą więc zapewnić maksymalny obiektywizm. Trzeba też wiedzieć, że samowola niektórych dyrektorów jest bardzo duża. W imię wąskich i doraźnych interesów osobistych gotowi są w każdej chwili narazić autorytet szkoły i nauczyciela na szwank.

W tym roku szkolnym rodzice prawie wszystkich uczniów naszej szkoły wystąpili o egzamin sprawdzający, traktując go jako jeszcze jedną szansę. Nauczyciel odpowiada za swój przedmiot i nie można zupełnie z nim się nie liczyć. Taka sytuacja nie tylko przyczyniła się do pogorszenia stosunków międzyuczniowych, ale także zniechęca nauczyciela do osiągania dobrych wyników i hamuje wszelką inwencję.

Nie twierdzą, że nauczyciel jest nieomylny, ale jak wpłynie to na uczniów, którzy cały rok się nie uczą, wiedząc, że na egzaminie sprawdzającym i tak „załatwią” nauczyciela.

Czytając „Głos Nauczycielski” zorientowałem się, że nowy regulamin wywołuje spory. Sądzę, iż moja wypowiedź nie będzie ostatnia, szczególnie po tym, co się działo w tym roku w szkołach.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

DOSKONALENIE
- PO ROKU

Minał rok od powołania instytucji nauczycieli metodyków. Był to trudny okres zdobywania doświadczeń. Uległy bowiem pewnym zmianom funkcje nauczycieli metodyków — z nadzorczo-kontrolnej na instruktorską. Doskonalenie zawodowe zostało oddzielone od administracyjnej oceny i kontroli pracy nauczyciela. Nowa sytuacja wymaga od nauczycieli metodycznych nie tylko dobrej znajomości teorii i praktyki pedagogicznej, lecz również wiedzy z zakresu kultury stosunków międzyuczniowych, organizacji pracy itp.

W ubiegłym roku szkolnym na terenie trzech województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego pracowało 102 nauczycieli metodyków. Niełatwo jest ocenić ich trud i zaangażowanie, mimo ciągłych kłopotów ze środkami komunikacji, docierali oni do najdalej położonych szkół i pracujących tam nauczycieli, spiesząc z radą i pomocą. Szczególną opieką otaczali nauczycieli niekwalifikowanych. W tym czasie doskonaleniem objęto ponad 14 tys. nauczycieli, dla których utworzono 456 zespołów metodycznych. W ciągu roku szkolnego w każdym zespole odbyły się 2-3 konferencje metodyczne. W sumie zorganizowano ich ponad 1190 i ponad 1000 konsultacji zbiorowych. Brało w nich udział prawie 70 proc. nauczycieli. Trzeba do te-

go dodać 4 tys. konsultacji indywidualnych i ponad 1000 lekcji pokazowych i otwartych, zorganizowanych w czasie konferencji i konsultacji.

Metodycy opracowali i dostarczyli nauczycielom materiały pomocnicze: ponad 500 konspektów, około 600 sprawdzianów wyników nauczania i ponad 500 szczegółowych rozkładów nauczania.

Zdobytych w ciągu roku wyników i doświadczeń nie da się zilustrować wyłącznie liczbami. Trzeba było pokonać wiele trudności i kłopotów, szukać dróg dotarcia do nauczycieli przy watsztacie pracy. Z trudnym rodzicą się atmosfera tyczliwości i zaufania tak niezbędna w dalszym szkoleniu zawodowym nauczycieli. Udział w konferencjach metodycznych i konsultacjach zbiorowych niech świadczy o tym, że spełniły one swą pożyteczną rolę. Większość konferencji połączona była z lekcjami pokazowymi. Pozwalało to na żywe dyskusje i szukanie różnorodnych rozwiązań problemów dydaktycznych i wychowawczych.

Poważny i nie rozwiązany problem stanowi czas odbywania konferencji. Organizowanie ich po południu było możliwe w dużych ośrodkach; w terenie nauczyciele nie mieli po prostu środków komunikacji na powrót do domów. Nie rozwiązało także problemu organizowanie konferencji w soboty. W tym dniu Hość kursów PKS była ograniczona, a nieczynne szkoły uniemożliwiły organizację lekcji pokazowych.

Nie spełniły pokładanych oczekiwań konsultacje indywidualne w miejscu pracy metodyka. Ubiegłoroczne doświadczenia wskazują na potrzebę różnicowania zbiorowych form i treści doskonalenia. Konferencje czy konsultacje zbiorowe powinny uwzględniać wykształcenie i doświadczenia nauczycieli. Inne mają potrzeby nauczyciele z bogatym doświadczeniem i wyższym wykształceniem, inne dopiero rozpoczynający pracę, bez kwalifikacji.

WŁADYSŁAW GRADZKI
Białystok

KOMU POWIERZAĆ
NASZE DZIECI?

Jestem przeciwna kierowaniu do szkół jako nauczycieli absolwentów szkół ogólnokształcących i zawodowych w dodatku na nauczanie początkowe.

Do tej pracy powinni trafiać ludzie o szczególnych zainteresowaniach pedagogicznych, z dużą dozą cierpliwości i wyrozumiałości. Właśnie to nauczanie jest najtrudniejsze, a zarazem najważniejsze dla dalszego kształcenia ucznia. Przykład: jeżeli dziecko w kl. I nie opanuje biegle dodawania i odejmowania z przekroczeniem progu dziesiętkowego, to stałe będzie miało z nim kłopoty. Dają one o sobie znać w klasach starszych podczas dodawania i odejmowania ustnego i pisemnego. Tak samo jest z nauką pisania. Miałam ucznia w kl. I, który przybył z innej szkoły w ciągu roku szkolnego. Miał podręcznik „Litery”, a moja klasa „Elementarz”. Niektórych liter jeszcze nie znał (a moja klasa miała je już utrwalone). Poznał je na zajęciach wyrównawczych, jednak do końca kl. I miał kłopoty z odróżnianiem tych liter, mimo że był uczniem dość zdolnym. Doskonale opanował to, co poznawał razem z klasą.

W klasach starszych, np. IV-V, uczniowie są już częściowo przygotowani do pracy samodzielnej. W takich klasach absolwenci LO łatwiej daliby sobie radę.

Natomiast bardzo popieram propozycje stwarzania motywacji do dłuższego pozostawania w zawodzie nauczycielom, nawet po przekroczeniu 30 lat pracy. W mojej szkole pracuje kilka koleżanek zbliżających się do tej granicy. Wszystkie mają zamiar przejść na emeryturę, mimo że są w pełni sił. Kobieta 50-letnia, o dobrym stanie zdrowia, mogłaby jeszcze co najmniej 5 lat pracować. Są to przeważnie osoby bardzo obowiązkowe, solidne, osiągnące dobre wyniki. Jednak pozostawianie w zawodzie zupełnie ich się nie opłaca. Po 30 latach nie ma już żadnych awansów. Aby te osoby zatrzymać, trzeba by wprowadzić dalsze awanse, ale różniące się od dotychczasowych. Np. po 32 latach 500 zł podwyżki, po 34 latach 600 zł i każdy awans o 100 zł większy — aż do 40 lat pracy, jak w budownictwie. Wtedy po 34 latach emerytura byłaby o 600 zł wyższa, a to już coś.

Ja pracuję już 35 rok, ostatni. Gdybym pracowała 30 rok, też byłby ostatni, mimo że lubię swoją pracę. Po prostu przejście na emeryturę i praca na pół etatu bardziej by mi się opłacała. Jednak szkoda, że wiele koleżanek w pełni sił pożegna szkołę zbyt wcześnie. Stracą na tym uczniowie.

JANINA KAMINSKA
Teropol

WOLNA SOBOTA
NA WSI

Prawie dwuletnia dyskusja i roczna praktyka szkolna nie wykazały zrozumienia sytuacji dzieci wiejskich. Rozważania publiczne w prasie i przed kamerami TV najczęściej czerpią przykłady ze środowiska miejskiego. A przecież ponad połowa dzieci w Polsce uczy się i wychowuje na wsi. Jakież to „dobrodrojeństwa” niosą dla nich wolne soboty?

Jestem emerytem, ale ponad trzydzieści lat pracowałem w szkole wiejskiej w Nowej Słupii i znam dobrze środowisko szkolne. Takie stwierdzenia, że uczniowie w sobotę pójda do muzeum, teatru czy kina, że wyjadą na wycieczkę krajoznawczą z rodzicami lub wypocznym sobotnio-niedzielnym, że rodzice będą mogli przyrzedzić dziecku i porozmawiać z nim o problemach wychowawczych, że nauczyciele będą darmo lub za grosze organizować zajęcia sportowe i inne w szkole wiejskiej, gdzie nie ma odpowiedniego zaplecza — są nierealne. Przecież to teoria i pobożne życzenia. Pokażcie mi, gdzie tak się dzieje w szkołach wiejskich? Przecież to fikcja wychowawcza te zajęcia sobotnie.

Dzielił się tymi kłopotami ze mną wicedyrektor Marian Salwerowicz ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Nowej Słupii; ile to czynił wysiłków, żeby coś robić z uczniami w soboty. Nauczyciel przyszedł, bo musiał, dzieci dwoje, troje, w najlepszym razie kilkoro. Jakże ta sytuacja przynosi skutki wychowawcze, łatwo sobie wyobrazić. Przecież najważniejsza sprawa to kontakt z wychowankiem i ciągłość oddziaływania wychowawczego szkoły.

Podam przykład. Jestem członkiem kolegium orzekającego przy naczelniku gminy. Rozpatrywaliśmy sprawę szkół w polu we wsi Hucisko. Obwiniono rodziców, że dzieci w wieku szkolnym podeптаły i zniszczyły dojrzałe zboże. Rodzice bronili się: pracowali w polu, dzieci bawily się i pilnowały obęjsia. Wolna sobota ma wiele godzin w letni dzień. Do dwojga ich dzieci dołączyła para dzieci sąsiada. Zabawa przesuwała się na pobliskie pole i stało się. Kłopoty takie zresztą sam odczuwam; w ubiegłym roku szkolnym często w wolne soboty musiałem baczniej strzec przydomowego ogrodu.

Co mówi psychologia i praktyka szkolna, tego nie trzeba pedagogom wyjaśniać. Przerwa w nauce i oddziaływaniu wychowawczym dają żałosne wyniki. Efektywna praca w szkole odbywa się bowiem we wtorek, środę i czwartek. Piątek — to dawna sobota, podczas której wybiega się myślą ku wolnym dniom. Poniedziałek zaś mija na wdrażaniu uczniów na nowo do szkolnej dyscypliny.

Zaległości dydaktycznych i wychowawczych nie da się nadrobić przyspieszeniem tempa lub w innym terminie. Dorosły może dzisiaj odpoczywać, a jutro pracować dwa razy dłużej. Nawet rolnik utracony dzień deszczowy może nadrobić w polu w inny pogodny dzień, a jak trzeba to i nocą. W sferze zaś dydaktyki i wychowania nie może być luk, bo to jest proces ciągły.

Druga sprawa, która mocno mnie poruszyła, to akcja pt. „Rekiso jedzie na wieś”. Oglądaliśmy w telewizji, jak w niektórych miastach Polski ludzie starsi, samotni, rodzice z dziećmi, a nawet maluchy przynoszą książeczki, lektury szkolne i inne dla tych biednych dzieci wiejskich. To dobrze świadczy o naszym społeczeństwie. Ale jak to jest, że miasto ma tyle książek, że nadwyżki może podarować dzieciom na wsi? To dobra akcja; choć trochę zaspokoi ona głód książki wśród wiejskich dzieci. Można było jednak te książki od początku dzielić sprawiedliwie.

Nie znam problemów handlu książką, ale znowu posłużę się przykładem z naszej gminy Nowa Słupia. Starano się przed laty, aby otworzyć księgarnię w Nowej Słupii. I wreszcie w latach sześćdziesiątych uruchomiono ją w wynajętym lokalu. W 1972 roku placówkę zlikwidowano, bo właściciel wymówił lokal. Nie będę opisywał perypetii i starań, które czyniliśmy poprzez Dom Książki w Kielcach, a nawet w Warszawie. Bez rezultatu. Zbiorcza szkoła gminna musi dla przeszo dwóch tysięcy dzieci przywozić podręczniki i inne książki z odległych o 40 km Kielc lub innych miejscowości. Musi nimi handlować i rozprowadzać je wśród podległych szkół. Dyrektorzy Domu Książki w Kielcach są ciągle głusi na nasze wołania.

ANTONI PONIKOWSKI
Nowa Słupia

Przed rokiem, w reportażu „U progu jesieni”, przedstawiłem działania, jakie na rzecz emerytowanych pedagogów podejmowali koledzy z oddziałów Związku Nauczycielstwa Polskiego w województwie łomżyńskim. Działania te oparto na solidnej bazie materialnej, jaką stanowiły fundusze związkowe, i więcej w domach wczasowych oraz sanatoriach ZNP.

Zanim w przyszłości ponownie otworzy się dla emerytów związkowa szkatuła, pozostały jedynie kwoty z zakładowego funduszu socjalnego. Dopiero jednak w przyszłym roku ma on wydatniej wzrosnąć, co wynika z przepisów wykonawczych do Karty Nauczyciela.

Rok 1982 w Łomżyńskim — jak zresztą i w innych regionach — w wydatkach socjalnych placówek oświatowych wygląda zbyt oszczędnie, nawet w porównaniu z rokiem ubiegłym. W samej tylko Łomży mieszka 136 emerytowanych nauczycieli (w całym województwie — ponad 600). Ubiegłoroczna pomoc wyrażała się w kuratorskim budżecie sumą 414 tys. zł. Ale wówczas większość emeryckich potrzeb, jak już wspominałem, była zaspokajana z funduszy związkowych. Teraz...

Tegoroczny budżet łomżyńskiej oświaty — na poziomie ubiegłorocznego — planowano na długo przedtem, zanim stała się znana skala podwyżek cen. W grupie wydatków na pomoc emerytom oznacza to po prostu zmniejszenie rzeczywistej wartości tych kwot o co najmniej jedną trzecią.

W mieście wojewódzkim prelinowano na wspomniany cel 18 tys. zł na cały rok 1982 r. Do połowy roku zdążono już wydatkować prawie pięć szóstych tej sumy. Podobnie kształtuje się sytuacja w innych jednostkach administracyjnych Łomżyńskiego — u 35 gminnych dyrektorów szkół oraz w 5 inspektoratach oświaty.

A zima zbliża się. Tymczasem na opał, którego ceny wzrosły kilkakrotnie, niejednego pedagoga-emeryta dziś po prostu nie stać. Niewieleju jednak przyjdzie z tym do gminnego dyrektora, by poskarżyć się na nagłe „załamanie stopy życiowej”. Ta grupa ludzi ma wielką godność osobistą, a przy tym wyniesione z wioleletniej działalności społecznej przekonanie, że są w gminie biedniejsi.

Dlatego właśnie wielu gminnych dyrektorów szkół w Łomżyńskim zleca pracownikom administracji oświatowej zajęcia się — przed zimą — potrzebami emeryckimi. Na przykład w gminie piątnickiej za 10 tys. zł z funduszu socjalnego zakupiono węgiel dla trzech emerytów. Liczy się gest — nie kwota. Kwoty są zresztą takie, na jakie pozwala budżet oświaty, myślę, że nie tylko w Łomżyńskim. W resorcie dodam — dowiedziałem się, że na dofinansowanie kuratoria liczyć nie mogą.

Andrzej Bańkowski, gminny dyrektor szkół w Czyżewie usiłuje szukać rozwiązań „na dziś”. Wysokość funduszu socjalnego w tej gminie pozwala opłacić emerytom-nauczycielom jedynie dowóz węgla. Dostawcą jest miejscowa gminna spółdzielnia. Julianna Biała, prezes spółdzielni, przekazała niedawno w imieniu zarządu poważną sumę na rzecz PKPS.

— Wspólnie z radą nadzorczą spółdzielni wystąpimy teraz do PKPS, aby część przekazywanych wcześniej przez GS środków wykorzystal na pokrycie najpilniejszych potrzeb emerytów — usłyszałem od pani prezes, której rozwiązanie takie zaproponował gminny dyrektor szkół.

Tak się szczęśliwie złożyło, że przewodniczącą rady nadzorczej — na kolejną kadencję — został niedawno wybrany w Czyżewie nauczyciel z zawodu, dyrektor Szkoły Podstawowej w Rosochacie Kościelnym, Józef Mystkowski. Doświadczenie społeczne podpowiada mu, aby nie sugerować się faktem, że emeryci nauczyciele mają tu, w większości, własne domki. Pismo do PKPS o środki finansowe poprze więc natychmiast. Właśnie dlatego, że emeryci nauczyciele się nie skarżą i sami z pewnością o pomoc nie porozszą. Pieniądże czy paczki ma zresztą do rozdziału nie tylko PKPS, lecz także inne charytatywne instytucje i stowarzyszenia.

Kolejną szansę otwiera niedawna, sierpniowa, uchwała Rady Ministrów o zwiększeniu środków na pomoc społeczną z dotychczasowych 7,4 do 9 mld zł. Fundusze te są przeznaczone między innymi na jednorazowe zasiłki związane z przygotowaniem do zimy. Pieniędźmi tymi rozporządzać ma administracja. Wydaje się, iż rzeczą gminnych dyrektorów szkół oraz powołanych przez nich komisji socjalnych, jest przedstawienie we właściwych urzędach również potrzeb materialnych emerytowanych pedagogów.

Skoro „złoto” jesieni dla kręgów emeryckich ma tylko kolor... liści, lecących z drzew, niechże będzie ona przynajmniej „srebrna” dzięki pomysłowości, inicjatywie komisji socjalnych i dyrektorów szkół, a także instytucji i spółdzielni z najbliższego sąsiedztwa.

JANUSZ TRZCIANKA

PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY (10)

UCHWAŁA NR 178 RADY MINISTRÓW

z dnia 16 sierpnia 1982 r. w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopów na kształcenie się w celach naukowych, artystycznych, oświatowych i z innych ważnych przyczyn oraz ulgi i świadczeń związanych z tym kształceniem.

Na podstawie art. 68 ust. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19) Rada Ministrów uchwala, co następuje:

§ 1. Przepisy uchwały mają zastosowanie do nauczycieli, którzy odbywają naukę na podstawie skierowania organu bezpośrednio nadzorującego szkołę.

§ 2. Nauczycielom ubiegającym się o przyjęcie na studia w szkole wyższej przysługują na podstawie udokumentowanych wniosków płatne zwolnienia od pracy na czas niezbędny do załatwienia formalności związanych z przyjęciem na studia i na przystąpienie do egzaminów wstępnych w wymiarze 6 dni roboczych.

§ 3. 1. Nauczycielom odbywającym studia wieczorowe lub zaoczne w szkołach wyższych przysługują płatne urlopy szkoleniowe w każdym roku studiów, przeznaczone na udział w obowiązkowych zajęciach oraz na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminu w wymiarze:

- 1) na studiach zaocznych — 28 dni roboczych,
- 2) na studiach wieczorowych — 21 dni roboczych.

2. W ostatnim roku studiów, niezależnie od urlopów przewidzianych w ust. 1, przysługują dodatkowo 21 dni roboczych płatnego urlopu na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego).

3. Jeżeli ostatni rok studiów w szkole wyższej trwa tylko jeden semestr, płatny urlop szkoleniowy, o którym mowa w ust. 1 pkt. 1 i 2, ulega skróceniu o połowę.

§ 4. Nauczycielom, którzy przystępują do egzaminów z zakresu programu określonego kierunku studiów wyższych jako eksterniści, przysługują płatne zwolnienia od pracy na czas niezbędny do przystąpienia do tych egzaminów. Na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) nauczycielom tym przysługują ponadto 10 dni roboczych płatnego urlopu szkoleniowego.

§ 5. Nauczycielom odbywającym naukę w zaocznych lub wieczorowych studiach nauczycielskich albo studiach wychowania przedszkolnego przysługują płatny urlop szkoleniowy w wymiarze 21 dni roboczych w każdym roku nauki.

§ 6. 1. Nauczyciele określani w § 3 i 5, którzy nie zaliczyli roku studiów, tracą prawo do ulgi i świadczeń przewidzianych w uchwale na okres powtarzania roku studiów.

2. Organ nadzorujący szkołę może przyznać nauczycielowi, o którym mowa w ust. 1, ulgi i świadczenia przewidziane w uchwale, jeżeli nauczyciel powtarza rok z powodu choroby lub innych wypadków losowych.

1. Nauczyciel powtarzający rok studiów, który nie uzyskał ulgi i świadczeń w trybie określonych w ust. 2, ma prawo do bezpłatnych zwolnień od pracy na czas obowiązkowych zajęć i egzaminów.

§ 7. Jeżeli nauczyciel zachoruje w czasie trwania urlopu szkoleniowego, a jego niezdolność do pracy wskutek choroby trwa nieprzerwanie nie mniej niż 3 dni, należy — w zależności od wniosku nauczyciela — przedłużyć okres urlopu szkoleniowego o okres niezdolności do pracy albo części urlopu szkoleniowego nie wykorzystanej z powodu niezdolności do pracy udzielić w terminie późniejszym.

§ 8. Nauczyciele otrzymują nagrody z tytułu uzyskiwania dobrych wyników w nauce na zasadach powszechnie obowiązujących.

§ 9. Nauczycielom odbywającym naukę systemem wieczorowym w szkołach wyższych oraz w szkołach, o których mowa w § 5, dyrektorzy szkół, na wniosek nauczyciela udokumentowany zaświadczeniem stwierdzającym, w jakich dniach tygodnia odbywają się zajęcia na studiach oraz czas ich rozpoczynania, ustala taki rozkład godzin pracy, aby uczestnictwo w zajęciach w szkole nie powodowało konieczności zwalniania z realizacji obowiązującego wymiaru zajęć.

§ 10. 1. Nauczycielom odbywającym studia wyższe oraz nauczycielom, o których mowa w § 5, przysługuje zwrot kosztów przejazdu na obowiązkowe zajęcia i egzaminy na zasadach stosowanych przy podróżach służbowych na obszarze kraju.

2. Zwrot kosztów przejazdu następuje na podstawie przedstawionego przez nauczyciela zaświadczenia o uczestnictwie w obowiązkowych zajęciach w szkole.

§ 11. 1. Nauczycielom odbywającym zaoczne studia wyższe lub kształcącym się zaocznie w szkołach wymienionych w § 5 przysługuje:

- 1) bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie w czasie obowiązkowych sesji zaocznych,
- 2) ryczałt na pokrycie kosztów odpłatnego zakwaterowania i wyżywienia w czasie obowiązkowych konsultacji.

2. Świadczenia, o których mowa w ust. 1 pkt 1, zapewniają organizatorzy kształcenia na swój koszt.

3. Wysokość ryczałtu, o którym mowa w ust. 1, pkt 2, określił minister oświaty i wychowania w porozumieniu z ministrem finansów na podstawie norm obowiązujących w domach i stołówkach studenckich.

§ 12. Świadczenia wymienione w § 10 ust. 1 i § 11 ust. 1 pkt 2 wypłaca organ nadzorujący szkołę lub z jego upoważnienia dyrektor szkoły.

§ 13. 1. Nauczyciele obowiązani są do systematycznej nauki i ukończenia studiów w terminie ustalonym w organizacji studiów oraz przestrzegania regulaminu studiów.

2. Nauczyciele obowiązani są również do informowania dyrektora szkoły (placówki), w której są zatrudnieni, o przebiegu studiów.

§ 14. Organy nadzorujące szkoły oraz dyrektorzy szkół obowiązani są do udzielania pomocy nauczycielom kształcącym się, a w szczególności do wyposażania bibliotek szkolnych i pedagogicznych w niezbędne publikacje, skrypty i inne pomoce naukowe.

§ 15. Szkoły wyższe prowadzące studia dla pracujących nauczycieli powinny organizować zajęcia w takich okresach i terminach, aby nauczyciele mogli uczestniczyć w tych zajęciach bez oderwania od pracy w szkole oraz otoczyć ich opieką dydaktyczną.

§ 16. Urlopy płatne w celach naukowych, artystycznych lub oświatowych mogą być udzielane nauczycielom w wymiarze do

miesiąca na opracowanie środków dydaktycznych, ważnych problemów z zakresu teorii lub praktyki pedagogicznej albo innych problemów z zakresu oświaty i wychowania, które mogą mieć istotne znaczenie w unowocześnianiu i doskonaleniu procesu dydaktyczno-wychowawczego oraz systemu oświaty i wychowania, jeżeli z tego tytułu nauczyciel nie otrzymuje wynagrodzenia.

§ 17. Nauczyciele mogą otrzymać na umotywowany wniosek urlop bezpłatny w celach naukowych, oświatowych, artystycznych albo z innych ważnych przyczyn. Urlopy te mogą być udzielane wyłącznie na czas określony i pod warunkiem, że nie spowoduje to zakłócenia toku pracy szkoły.

§ 18. Uprawnienia nauczycieli skierowanych na studia doktoranckie lub podnoszących kwalifikacje w formach pozaszkolnych albo skierowanych na kształcenie za granicę regulują odrębne przepisy.

§ 19. Za czas urlopu szkoleniowego oraz płatnego zwolnienia od pracy nauczyciele zachowują prawo do wynagrodzenia, jak za czas usprawiedliwionej nieobecności w pracy. Wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, przydzielone nauczycielowi w planie organizacyjnym szkoły, przypadające do realizacji w okresie urlopu szkoleniowego, wypłaca się jak za czas usprawiedliwionej nieobecności.

§ 20. Świadczenia wymienione w § 2—7 i 9 udzielane są przez dyrektora szkoły (placówki) na podstawie wydanego nauczycielowi skierowania oraz dokumentacji dotyczącej przebiegu studiów. Pozostałe świadczenia udzielane są przez organ nadzorujący szkołę, w której nauczyciel jest zatrudniony.

§ 21. Traci moc uchwała nr 434 Rady Ministrów z dnia 30 grudnia 1960 r. w sprawie pokrywania kosztów zakwaterowania i wyżywienia czynnych nauczycieli studiujących zaocznie (Monitor Polski z 1961 r., nr 2, poz. 13).

§ 22. Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezes Rady Ministrów
wz: J. Obodowski

Proszę o bliźsze wyjaśnienie, co należy rozumieć pod pojęciem „dodatkowej powierzchni mieszkalnej” przysługującej nauczycielowi. Czy określono dokładnie, jaka to jest powierzchnia (ilość metrów kwadratowych), czy zależy to od uznania spółdzielni? (Kazimierz S. — Częstochowskie)

Zgodnie z § 3 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 r. w sprawie zasad przydziału nauczycielom dodatkowej powierzchni mieszkalnej — dodatkową powierzchnią mieszkalną jest osobna izba, którą nauczyciel może zajmować ponad powierzchnię przysługującą mu na podstawie ogólnych norm zaudlenia mieszkań.

Dyrektor naszej szkoły oświadczył nam, że wynagrodzenie za wychowawstwo klasy — 400 zł przysługuje nam dopiero od 1 stycznia 1983 r. Uważamy, że jest to sprzeczne z uchwałą nr 178 Rady Ministrów w sprawie wynagradzania nauczycieli, która weszła w życie z dniem 1 sierpnia 1982 r. Prosimy o rozstrzygnięcie, kto ma rację? (K. S. — Ciechanowskie)

To prawda, iż uchwała 178 weszła w życie od 1 sierpnia 1982 r., ale w § 21 te same uchwały wyraźnie stwierdzono, że za prowadzenie zajęć dydaktyczno-wychowawczych wynagradzanych dodatkowo, a więc za wychowawstwo klasy oraz za prowadzenie koła zainteresowań — § 16 ust. 1 pkt 1 i 2 — wynagrodzenie przysługuje od 1 stycznia 1983 r. A więc rację ma dyrektor szkoły.

(Kon)

NOWY NUMER PRZEGLĄDU HISTORYCZNO- OŚWIATOWEGO

Z pewnym opóźnieniem ukazuje się najnowszy zeszyt „Przełazu Historyczno-Oświatowego” — kwartalnika poświęconego dziejom wychowania i oświaty. Jest to podwójny numer 1—2/1982; następny (również łączony 3—4/1982) pojawi się w grudniu 1982 r. W 1983 r. roku nastąpi powrót do edycji jednego numeru na kwartał.

Skład zespołu redakcyjnego, po śmierci prof. Jana Hulewicza, uzupełniła prof. Kamilla Mrozowska. Układ wewnętrzny czasopisma pozostał bez zmian, czytelnik odnajdzie tradycyjne działy i rubryki.

W dziale „Artykuły i rozprawy” zamieszczono prace Witolda Mołki o Polakach na uniwersytecie we Frankfurcie na Odrze na przełomie XVIII i XIX wieku, Józef Grzymwna przedstawił udział pedagogów województwa kieleckiego w nauczycielskim ruchu naukowym w okresie II Rzeczypospolitej Ryszard Kucha zajął się problemem dokształcania nauczycieli szkół elementarnych na kursach wakacyjnych w guberni siedleckiej w latach 1863—1886.

W dziale poświęconym sylwetkom wybitniejszych pedagogów i działaczy oświatowych znalazł się zwięzły szkic Jerzego Oleksińskiego o życiu i działalności Wojciecha Gromadkiego (1906—1954) zasłużonego dla sprawy polskiej nauczyciela z terenu Warmii i Pogranicza.

Wśród materiałów zwraca uwagę opracowanie Stefana Kmiecia i Jana Matuley o szkolnictwie zawodowym w Tarnowie od końca XIX wieku do wybuchu II wojny światowej. Ponadto Teodor Kaczyński pisze o obowiązkowym dokształcaniu gospodarzy w powiecie garwolińskim u schyłku lat trzydziestych: Gustawa Patro ukazuje dzieje biblioteki szkolnej liceum ogólnokształcącego w Waroczu w latach 1872—1979; Wacław Wierzecki przedstawia, pochodzący z połowy XIX wieku polski elementarz dla szkół elementarnych, opracowany przez Jana Gruchla — nauczyciela i burmistrza miasta Rybnika; Jan Bodura dzieli się uwagami na temat obchodów 100-lecia urodzin Heleny Radlińskiej — wybitnej działaczki społeczno-oświatowej i twórczyni polskiej pedagogiki społecznej.

W rubryce o charakterze kronikarskim omówiono biogram Jana Stanisława Konczewskiego „bibliuszka sześćdziesięciolecia Instytutu Wydawniczego „Nasza Książka” (1921—1981). Kazimierz Wojciechowski informuje o inauguracyjnym posiedzeniu Komisji Historycznej ZG ZNP w nowej kadencji z XI 1981 r., a Zdzisław Prószkiński przypomina zakończone przed 30 laty kampanie likwidacji analfabetyzmu w Pucku.

W dziale recenzji znalazło się szczegółowe omówienie wydanej w 1980 r. „Historii wychowania. Wiek XX”, pod redakcją J. Mieso, a także monografię dzieł Bożeny i okolicznego regionu, która pod redakcją F. Kırka i Z. Ruty trafiła na polki księgarskie w 1980 r.

Ostatnia pozycja numeru stanowi dział bibliograficzny, w którym Janina Marciniak zebrała prace z zakresu historii wychowania, szkolnictwa i myśli pedagogicznej w Polsce, opublikowane w 1980 roku.

Zachęcając do lektury najnowszego numeru „Przełazu Historyczno-Oświatowego” przypominamy, że czasopismo jest dostępne jedynie w prenumeracie. Jej koszt wynosi 400 zł rocznie, za półroczcie 200 zł. Prenumeratę przyjmują oddziały RSW Prasa-Książka-Ruch oraz urzędy pocztowe i doręczyciele do 25 listopada br. na pierwsze półroczcie i cały rok 1983.

TKK

OGŁOSZENIA

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik ul. Kościuszki 16 (naprzeciw ul. Armii Czerwonej 77) 51-892 Poznań telefon 502-14. Należymy medallami gwarantując najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów Szeroka rozpiętość cen.

Iglaste, młode sadzonki cis, wiecznie zielone, 60 zł sztuka tuja zachodnia 50 sosna karłowa, 80, bukszpany 80, plus koszty pobraniem — wysyłam. Różycki; 09-400 Plock, Słowackiego 5.

Sygnalizacyjne zegary szkolne wykonuje zegarmistrz. Stanisław Foręs; 43-300 Bielsko-Biała, Sobieskiego 45.

184



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarska (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salanski Wojciech Sierakowski, Halina Szynceczak Janusz Trzcianka (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-339 Warszawa, Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 13, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 193. Cena ogłoszeń: urzędowych 95 zł za 1 em, drobnych 50 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy) Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 54/56 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. Z-48.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Zemona Macużanka: ROMAN BRATNY, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 50 zł.

STANISŁAW PRZYBYŚZEWSKI W 80-LECIE ZGONU PISARZA, Studia pod redakcją Hanry Filipkowskiej, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1982, cena 130 zł.

KULTURA

Roman Rutkowski: DIAGNOZA SPOŁECZNA W DZIAŁALNOŚCI KULTURALNEJ, Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Warszawa 1982, cena 125 zł.

INTER ARMA NON SILENT MUSAE, Wojna i Kultura 1939—1945. Pod redakcją Czesława Madajczyka; Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 400 zł.

POLITYKA I HISTORIA

Józef Ignacy Krąszewski: SEMKO, Czas bezskrótlej po Ludwiku Jagiełło i Jadwiga, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, cena 250 zł.

L. I. Albaum — E. Brentjes: STRAŻNICY ZŁOTA, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 120 zł.

Janusz Faryś: KONCEPCJE POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ 1918—1939, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 180 zł.

6 UTRWALENIE WŁADZY LUDOWEJ W POLSCE 1944—1948, Zbiór artykułów pod red. Władysława Góry i Ryszarda Halabę, Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 200 zł.

Tomaz Nalecz: SPRAWA POLSKA W I WOJNIE ŚWIATOWEJ, materiał pomocniczy dla nauczycieli historii, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982.

DOKUMENTY I MATERIAŁY DO HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-RADZIECKICH, Tom X, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 200 zł.

KOZNE

Robert Jungk: PAŃSTWO ATOMOWE o postępie, o nieludzkości, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 90 zł.

MAZUREK DĄBROWSKIEGO, Wyd. Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Warszawa 1981, cena 60 zł.

Stefan Czarnowski: WYBÓR PISM SOCJOLOGICZNYCH, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 150 zł.

Hanna Komorowska: TESTING ENGLISH, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, cena 50 zł.

Lech Markiewicz, Maria Walawska-Paprocka, Lech Zdunkiewicz: PROBLEMY ZDROWOTNE MŁODZIEŻY PODEJMUJĄCEJ NAUKĘ ZAWODU, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, cena 50 zł.

Stanisław Stabryła: ANTYCZNA TEORIA LITERATURY, nauka dla wszystkich, zeszyt nr 354, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1982, cena 25 zł.

NOWOŚCI NADEŚLANE

Jerzy Walden: URLOP DON KICHOTA, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1982, cena 70 zł.
Gustaw Morcinek: SIEDMIE ZEGARKÓW KOPIDOLA JOACHIMA RYBK, Wydawnictwo „Ślask”, Katowice 1982, cena 100 zł.

Krzysztof Kamil Baczyński: UTWORY WYBRANE, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, cena 100 zł.

Stanisław Grzesiuk: PIĘĆ LAT KACETU, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 110 zł.

Józef Morton: CALOPALENIE, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, cena 190 zł.

Józef Czechowicz: POEZJE, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982, cena 100 zł.

MENANDER, WYBÓR KOMEDI I FRAGMENTÓW, przełożył i opracował Jerzy Łanowski; Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1982, cena 12 zł.

Mirosław Prandota: CIENIE STAREGO MIASTA, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, cena 80 zł.

Bolesław Mrówczyński: PLAMA NA ZŁOTEJ PUSZCZY, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, cena 75 zł.

Moher: ŚWIĘTOSZEK, SKAPIEC, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 40 zł.
Bohdan Królkowski: ROTMISTRZ Z KRĄDZIONYM HERBEM, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982, cena 60 zł.

PERŁA

„W ogóle jest Pasek postacią lichą, a (niestety!) typową, bo skupiającą w sobie prawie wszystkie ujemne cechy ówczesnej szlachty” — pisze o Janie Chryzostomie profesor Chrzanoski i uzupełnia swą myśl ostrym stwierdzeniem, że przy urokach temperamentu i darze piśmienniczym był to człowiek „o głowie ciasnej i sercu małym”.

Właściwie każdy historyk literatury podobnie charakteryzuje tego pisarza, który zresztą po pióro sięgnął dopiero w starość, przeżywszy lata rycerskie, godne Wołodyjowskiego, a potem ziemiańskie, na wzór Reja. Przy czym od jednego i drugiego różnił się charakterem, oczywiście na swoją niekorzyść.

Zostało po imię Pasku pozornie niewiele: garść informacji życiorysowych i pamiętniki z lat 1656—1688, a więc z drugiej, bardzo krwawej połowy XVII wieku. Pamiętniki uszkodzone, znane z kopii, stały się przedmiotem podziwu ludzi nauki i pisarzy, a we fragmentach — nas wszystkich, czytających po polsku. Zresztą i na język francuski przełożył dzieło Paskowe nie byle kto, bo tłumacz „Pana Tadeusza” — Paul Czajka.

Mam oto przed sobą rzecz zmienną, dwutomowy „Słownik języka Jana Chryzostoma Paska”, wydany przez Pracownię Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN. Zebrano w nim cały materiał wyrazowy pamiętników autora, którego sylwetka — jak pisze Doroszewski — „jest pod względem umysłowym, społecznym, językowym tak wyjątkowo reprezentatywna (...), którego styl do dziś zachwyca”.

Cóż — styl to człowiek. Nie da się co prawda tego drobnoszlacheckiego zawadiaki rodem spod Rawy Mazowieckiej wpisać na listę ojców ojczyzny, ale „prosiak” ów stał się mistrzem i nauczycielem artystów tej miary co Słowacki i Sienkiewicz. „Z jego opowiadań uczyli się oni stylu staropolskiego” — stwierdza Julian Krzyżanowski. Nie wiadomo też, czy bez Paskowej figury powstałyby szczerzłote postaci trylogii, ich cięte, dowcipne dialogi, barwne perory Zagłoby. Sienkiewicz uskrzydlił swych bohaterów, ale jakże potrzebny był mu przyziemny Paskowy pier-

wowóz. Zresztą i Paskowi nie brak niekiedy uczuć wzniosłych, choćby uwielbienia dla Stefana Czarnieckiego, opromienionego nie tylko sławą, lecz pogodą i świetnym poczuciem humoru. Jaka może być zasługa Jana Chryzostoma w tym, że jego umiłowany wódz i „wojewoda” doczekał się Sienkiewiczowskiego wizerunku, że trafił do serdecznej wyobraźni każdego z nas?

Uczeni dowodzą, że imię Pasek nie rozumiał historii, w której uczestniczył, nie dostrzegał upadku Rzeczypospolitej, jaki nadchodził, że się nie wstydił swego piniactwa, grubych obyczajów, swojej wreszcie chciwości łupu wojennego, spoglądania na pole bitwy pożądliwym okiem Rzędziana. I wszystko to prawda.

Jak trudno jednak powiedzieć, że Pasek był taką sobie miernotą ludzką, której jedyną bodaj zasługą jest odzwierciedlanie świata swoich czasów i sposobu myślenia współczesnych.

Czy bowiem tego rodzaju sztuka wiernego odtwarzania epoki nie wymagała umiejętności i kunsztów, o których w biografii Paskowej głucho? Skąd na przykład wychowanek kolegium jezuitckiego, które przecież dawało pierwszeństwo łacinie, tak wybornie pisał po polsku?

„Gdy opowiadanie toczy się żywym, jasnym, barwnym językiem — pisze Aleksander Brückner — tak, że całymi stronicami ledwie jaki (...) termin łaciński się przewinie; gdy zdania króciutkie, z samych wykrzykników niemal złożone (...), gdy szybkości akcji, krzyżowaniu pałasów, odpowiada lakoniczność zwrotów i ich błyskawiczność”, wtedy porywa nas polszczyzna Paska. Oto fragment opisu szturmowania „insuly Alsen” czyli wyspy Als:

„...Szwedzi przypadli. Strzelali tedy poczęli; chorągiew też, która wyszła z wody, to zaraz na nieprzyjaciela skoczy. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przeciw strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi (...) dopieroż w nich jako w dym. Powiadali zaś (potem) więźniowie, żeśmy rozumieli na was, żeście diabli, nie ludzie”.

Budowie zdania Paskowego poświęcano prace i studia. Język tak trafny i giętki wyrażać musiał co najmniej inteligencję autora i bystrość jego obserwacji. Taki styl wymagał pracy, trudów, zmagania się

z słowem, jakiegoś piśmienniczego dorobku. A tu nic? Zestarzał się, usiadł i napił?

Potrzebne było swoiste mistrzostwo, by przedstawić „cały kalejdoskop — znów przytaczam Brücknera — życia szlacheckiego na koniu i przy hulance, doma i u obcych, we zdrowiu i w chorobie, w obozie i w izbie stołowej”. Skąd więc taki poziom Paskowej pisaniny? Nierówny oczywiście, ale miejscami przynajmniej świetny. Czy wszystko tłumaczy fakt, że pamiętnikarstwo kwitło w tym wieku wojen, pertraktacji i poselstw?

Odlóżmy ten dyalekt i nacieszmy się trochę „samym Paskiem” — jego „Pamiętnikami”. Może Paskiem „turystą” czy nawet „marnistą”, Jan Chryzostom zwiędział świat konno i zbrojnie, a na Półwyspie Jutlandzkim znalazł się jako żołnierz Czarnieckiego w następstwie sojuszniczych układów Rzeczypospolitej z Danią. Bił też Szwedów w okolicznościach dla polskich „towarzyszy” nietypowych, bo konno forsując cieśninę i z morza szturmując nieprzyjaciela, jak o tym przed chwilą czytaliśmy. Jednak w czasie wolnym zwiędzał Pasek wraz z kompaniami obcy sobie kraj, miłą mu, choć innowierczą Danię, ciekaw jest Pasek ubiorów, mieszkani i potraw Duńczyków, także ich języka.

„...tam lada chłop po łacinie mówi, a po niemiecku rzadko kto, po polsku nikt i taka właśnie dyfferencja mowy Jutlandczyków od niemieckiej, jako Lotwa albo Żmudź od Polaków” — stwierdza Pasek, pewny swej wiedzy językoznawczej.

Nic go w Danii nie peszyło. To nawet, że kobiety śpią nago. Nic prócz morza.

Wysłany na wschodni kraniec półwyspu dla zbierania kontyngentów, dzielny Czarniecczyk rozumiał, że znalazł się „w samym cyplu między Morzem Bałtyckim a Oceanem” i nie miał wrażeń, jakie na nim wywarła ta niecodzienna dla Mazura sytuacja.

„Było (mi) trochę okropno jechać tam między same wielkie morza, spojrzawszy i na tę stronę i na tę: (ku południowi) Bałtyckie, (ku północy) właśnie jakoby na odbloki spojrzal; a lubo to woda, jak i to woda, przecie znać, że insza tego, a insza tamtego morza natura jest. Bo uważałem też, że czasem jedno się wydaje błękitno, drugie czarno(...) to igra, wały na nim okrutne skaczą, a to spokojnie stoi (...) — trochę mi było jako mówią niesmaczno tam jechać, ale przecie mając zawsze apetyt do widzenia świata, nie wymówiłem się...”.

Morze ciągnęło zatem i odstręczało Sarmatę. Miał Pasek 23 lata, odważył nigdy mu nie brakowało, czuł przed morzem respekt, ale nie strach. Respekt połączony z przemożną wolą poznania obcego sobie żywiołu.

Zadziwiał też w „Pamiętnikach” swobodą językową, z jaką Pasek radzi sobie z morzem. Nie znając zupełnie „morskiej terminologii”, opisuje swą więcej niż ryzykowną podróż łodzią do Arhus na rezurekcję, podróż zakończoną szwedzkim pościgiem, burzą w zatoce i lodową przymusową kąpielą. Opisuje też wyprawę na morze, odbywane tylko dla nasyceń o-czu, dla przyjrzenia się przyrodzie i urodzie morskich głębin.

„Kiedy woda spokojna była, to jeno stanąć(...) a pojazdami nie robić, to się rozmaitego napatrzył stworzenia, rozmaitej gadziny i zwierząt morskich, cudownych ryb(...) bo w tym miejscu tak jest morze przezrocyste, że na sto latrów w głąb obaczyć można najmniejszą rybkę i cokolwiek pływa przeciwko owej trawie, która tak się biele i in profundo (w głębi) jako śnieg(...)”

Różnych rzeczy dziwnych napatrzył się na dnie morskim; miejscem są piaski czyste, miejscem trawy i coś jak drzewka, miejscem stoją skały, tak jako jakie słupy, jako budynki...”.

Miał też Pasek swą ulubioną samotną wyspę z ruinami zamku, odległą o cztery mile od portu Ebeltoft. Podpływał tam z przyjaciółmi łodzią, jakby ukradkiem, by utaiwszy się w rozwałinach, patrzeć, jak „powyłażyły na owe skały delfiny okrutne, wielkie psy morskie i insze zwierzęta różne i pokladło się to ku słońcu, one srogie brzuchy tłuste porozwalało...”.

Nie zabrakło też Paska przy połowach morskich. Patrzył na ryby, wyciągane na brzeg, a wygląd ich opisywał swojsko, po mazowiecku. Zapamiętał, że niektóre ryby są „cudowne bardzo, co jak u ptaków skrzydła, jak u bocianów nosy i głowy (mają); kiedy jej łeb z worku dziurą wytknie, przysiągłby drugi, że bociana ma w worku”.

Obeszło się bez nazw i nie stracił na tym opis egzotycznej fauny morskiej, obserwowanej nie tak znów daleko od zamku, którego Pasek nie zwiędzał... zamku, w jakim przebywał król Hamlet. Pasek na ziemi i morzach Hamleta! Działo się to właśnie w pełnym kontrastów i niebawym niespodzianek wieku XVII. Sam Pasek ze swą osobowością pełną przeciwnieństw jest jedną z takich niespodzianek naszej barokowej kultury. Uosabiał przeciętność — w takim razie przeciętność ta nie była miłą ani płaska. Przeżywszy szmat życia z dala od „inkaustu” i ksiąg, zamiast zostać wtórnym analfabeta, zapomniał umiejętności władania piórem, nauczył się sztuki pisania. Wyniósł na wyżyny sztuki dawny nasz język mówiony.

Przed META GRYF BEZ PIÓR

Jeden z działaczy AZS słusznie powiedział, że walka o pozyskiwanie młodzieży akademickiej w wyższych uczelniach będzie bardzo trudna. Idzie o członkostwo w uczelnianych organizacjach, w tym klubach AZS. Toteż kierownictwo związku biedził się, by nie przegrać rywalizacji i niczego nie przegapić Szlagierem, o czym mówi się w tym środowisku, ma być podpisana niedawno umowa o współdziałaniu pomiędzy GKKFiS, Ministerstwem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki a Zarządem Głównym AZS. Wydawać by się mogło komuś niezorientowanemu, iż bez owej umowy azetesiakom groziłby krach. A przecież państwowa administracja sportowa, to jest GKKFiS, z ustawowego obowiązku musi się zajmować sportem i jego powszechnością w każdym środowisku. A więc również w akademickim.

Na ostatnim sejmiku sportu mocno akcentowano potrzebę sprężenia wysiłków na rzecz upowszechnienia ruchu fizycznego i to w rozmaitych jego formach, nade wszystko wśród uczącej się młodzieży w szkołach podstawowych, ponadpodstawowych i w wyższych uczelniach. Ostatnia grupa jest wyraźnie zaniedbywana, a stu-

MIECZYSLAW BILSKI

denci kończący studia z ruchem fizycznym, rekreacją i czynnym wypoczynkiem niewiele się stykają, co często przypłacają zdrowiem.

Resort szkolnictwa wyższego, wśród rozlicznych swoich obowiązków, realizuje i ten, że studenci pierwszych roczników programowo niejako muszą uprawiać sport, co zresztą czynią zgodnie z grafiką zajęć.

Po cóż więc porozumienie? Chyba po to, żeby przypomnieć, co komu jest pisane i jakie z tego tytułu zadania różne instytucje i organizacje działające na terenie uczelni muszą spełniać, by studenci — pochyleni nad książkami, planszami, rajzbrętami, pulpitanami, sztalugami — wiedzieli, że ktoś ma obowiązek troszczyć się o ich stan fizyczny, formę i niezbędną kondycję.

Powiem przeto nieskromnie, że umowa — choć zawiera bardzo dużo najluszniejszych postulatów — żadnym szlagierem nie jest. Stanowi jedynie dokument spisujący punkty do realizacji dla wymienionych partnerów lub jak kto woli — stron.

Nowy rok akademicki rozpoczął się w innych niż poprzednio warunkach, w innej sytuacji polityczno-społecznej. Uczelnie

powołają różne samorządy, w tym samorząd studencki i będą dmuchać na zimne. Na przykład wybitni sportowcy być może, nie otrzymają tak zwanych umownych stypendiów, zostaną patraktowani na równi z innymi. Bo jeśli wygórowanego stypendium nie otrzymuje udzielający się muzyk amator, autor tekstów piosenek czy szef kabaretu akademickiego, to dlaczego ma być wyróżniany sportowiec? AZS, rzecz prosta, nie chce się pogodzić z takim stanowiskiem władz uczelnianych, a i GKKFiS nie popiera takiego kierunku myślenia. Sprawa jest w toku załatwiania. Mijemy nadzieję, że wybitni sportowcy, startujący w barwach AZS, nie będą dyskryminowani i uzyskają prawo do świadczeń, które chroni zawodników innych klubów.

Nie wiadomo też, co się stanie z klubami uczelnianymi. Z pewnością nie otrzymują one pieniędzy z zewnątrz. Ba, ale czy każdy rektor stanie się w związku z tym gorącym rzecznikiem sportu uczelnianego, czy będzie go chronił i popierał? Ilu znajdzie się hojnych, bez węża w kieszeni? A resort? Poza zastrzeżonym sobie prawem do otoczenia opieką obowiązkowych zajęć wychowania fizycznego i konsekwencjami z tego wynikającymi, nie ma on statutowo powinności w stosunku do AZS. Czy zatem klubom uczelnianym grozi zagłada? Nic podobnego. Już obecnie w uczelniach toczą się dyskusje nad tym, jaki ma być model klubu uczelnianego, czy ma to być organizacja samodzielna, samofinansująca się i samorządząca? Skąd wobec tego brać środki na działalność? Są zwolennicy tak zwanej totalnej samorganizacji. Ma to polegać na tym, że ka-

żdy student, który chce w AZS uprawiać sport — musi być dla siebie działaczem, organizatorem i Bóg wie jeszcze czym. Napomyka się o utopii, zrywie do sportowego romantyzmu. Mody bywają różne...

Pbteń AZS działacze zamierzają budować na następujących przesłankach: nie średniakom, bardzo dużo mistrzom olimpijskim, jak najwięcej narybkowi. Idea piękna. A co z masami studenckimi, jak uszeregować tych, którzy nie są ani narybkami, ani mistrzami, a grają lub starutją dla siebie, z ambicją rywalizowania w różnych ligach, w tym uczelnianych i niższych państwowych? Czy takich sportowców studentów będzie się eliminować z ruchu sportowego? Czy grania w III lidze siatkówki kobiet nie należy zakwalifikować do kategorii sportu powszechnego?

Dowiedziałem się nie bez zdziwienia, iż ZG AZS nie będzie się wtrącał do klubów uczelnianych, nie będzie programował ich działalności, bo przecie tam powstana samorządy i na to nie pozwolą. Przetrzęgam, że takie stanowisko może doprowadzić do pełnej katastrofy i do samozagłady ZG AZS. Dodajmy tu, że klubami AZS w wyższych szkołach wychowania fizycznego od pewnego czasu zajmują się wojewódzkie federacje sportu. Gryf zatem (godło AZS) może zostać całkowicie oskubany, do czego dopuścić nie należy.

Na pewnej konferencji zarzucono działaczom AZS, że nie wykorzystali nowego roku nauki i niczym nie zaskoczyli studentów, by zaskarbić sobie ich sympatię, przyciągnąć do sportu. A szansa taka istniała i istnieje dalej; na wielki skok AZS a la Beamon wciąż się czeka i czeka.

OPINIE

COŚ SIĘ KOŃCZY?

Film „Coś się kończy” z Ryszardą Hanin nadany ostatnio w telewizji wywołał różnorakie, ale przeważnie pesymistyczne odczucia i nastroje moich koleżanek i kolegów. Dramat nauczycielki po 40 latach pracy na wsi, znieczulica, zniewolenie opinii społecznej przez tzw. siwę...

W każdym środowisku, zwłaszcza zaś w środowisku wiejskim, było i jest zapotrzebowanie na nauczycieli o silnej indywidualności. Coś trzeba gorąco kochać, czemuś trzeba żarliwie służyć. To, że „coś się kończy”, nie oznacza, że wszystko się kończy. Nie można, nie wolno pozbawiać nauczyciela wiary w jego ideały, w sens

jego pracy w szkole i działalność pedagogiczną w środowisku. I to jest problem najpierwszy — aby żywot nauczyciela nie zionął pustką, aby szkoła na wsi nie była obiektem bez serca, szarym i głuchym.

Czuje jednakowo mocno i ogrom pozytywnych przeobrażeń na wsi, i wielkie niedostatki, w tym również w zakresie oświaty i wychowania. Mimo rozmaitych prób pomniejszania roli nauczyciela, niszczenia jego autorytetu moralnego, obniżania rangi szkoły — nie da się przekreślić faktów. Jednak żadna moda, żadna fala, żadna chmura, choćby najczarniejsza — nie zdoła zatrzeć śladów nauczycielskiej

działalności. Nie zaistniały przecie żadne zmiany na wsi bez udziału nauczycieli. Byli oni zawsze i są organizatorami albo co najmniej aktywnymi uczestnikami wszelkich pożytecznych akcji: czynów społecznych, lokalnych imprez, obchodów rocznic, wycieczek, spotkań z ciekawymi ludźmi. Przynajmniej cząstka osobowości nauczyciela żyje w każdym wychowanku. Słowa nauczyciela żyją dłużej niż on sam. I w tym kryje się niezwykłość nauczycielskiego zawodu.

Wesłaliśmy w okres, gdy znów w szkołach na wsi rejestruje się braki kadrowe, niedostatek nauczycieli z kwalifikacjami pedagogicznymi. To zmartwienie władz oświatowych i innych osób prawdziwie zatroskanych o losy szkoły może być pomniejszone, jeżeli zadbamy o pozytywną selekcję kandydatów do pracy w szkole również spośród tych nie posiadających pedagogicznych kwalifikacji. Właśnie chodzi o osobowość przyszłego wychowawcy,

o jego wartości moralne, o jego motywacje wyboru zawodu. Jeżeli kandydat ma być nauczycielem na wsi, powinien także być prawdziwym jej miłośnikiem. Odczuwać potrzebę ustawicznej pracy nad doskonaleniem siebie i otoczenia, aby w jego środowisku następowały korzystne przeobrażenia w dziedzinie poziomu gospodarowania, organizacji pracy, kultury, bycia, zdrowia, postaw obywatelskich, stosunku do dzieci, przeobrażenia w kierunku szeroko pojętej integracji środowiska.

Istnieje zapotrzebowanie na nauczycieli o dużej wrażliwości na sprawy ludzkie, na gradację wartości moralnych. I to jest nie mniej ważne od wiedzy ogólnej i specjalistycznej.

Film telewizyjny pokazał porażkę tak właśnie zaangażowanego nauczyciela; wierzymy, że to był tylko jednostkowy przypadek.

STEFAN NOWAK Siewierski